Nr. 408. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 8 października 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wiceprezydent Bobrzyński.

III.

Lwów 7 października.

Są dziedziny życia publicznego i społecznego, w których, jeśli nie wszystko, to prawie wszystko, zależy od człowieka stojącego na czele: z tem samem wojskiem jeden jenerał poniesie klęskę, drugi odniesie zwycięstwo. Taką dziedziną jest niewątpliwie szkoła; to nie jest pustym frazesem, że kto ma w rękach ster oświaty, ten ma rząd dusz.

Z tego wynika, że potrzeba bardzo wielkiej czujności i uwagi przy wyborze ludzi na takie stanowisko. Nie żądamy ludzi bez wad i słabości, wystarczy, jeżeli dobre przymioty i zdolności są większe od wad; ale jeżeli jest prawdą, że do pewnych specjalnych zadań, czy czynności, specjalnych potrzeba zdolności, to niemniej także jest prawdą, że pewne wady czynią danego osobnika nieodpowiednim do pewnych czynności.

To nawet nie potrzebuje być bezwzględną wadą, bo zdarza się, że coś może być zaletą w jednym zawodzie, a wadą w drugim.

Malarz może być kulawym, a nawet bez rąk, ale nie może być ślepym, muzyk nie może być głuchym, a mowca jąkałą.

Przyjaciele Bobrzyńskiego, w swym bezgranicznym podziwie jego lubili podsuwać myśl podobieństwa, z Napoleonem. Ależ, jeżeli tak, to powinni go byli postawić na czele armji wojującej i dać mu rozkazywać na polu bitew, ale człowieka z napoleońską pogardą ludzi i napoleońskim brakiem serca stawiać na czele wychowania publicznego, to był grzech wielki wobec kraju, a dla samego Bobrzyńskiego niepotrzebnem poświęceniem i zawodem.

Pytał raz w sejmie Szczepanowski, czy rada szkolna ma taką moc nad nauczycielstwem, iżby w potrzebnej chwili mogła porwać za sobą całą tę armję w ogień? Tak pytał ten, który rozumiał, jak nikt lepiej, gdzie tkwi sekret siły wychowawczej. Bobrzyński takiej mocy czarodziejskiej, którą można góry przenosić, nie szukał, ani nie potrzebował — on wierzył w bat kontroli i środki dyscyplinarne. To też liczba tych kontrolorów i inspektorów, wielkich i małych, wzrosła w dwójnasób za rządów Bobrzyńskiego; od 1-go września, aż po koniec czerwca uwijali się, jakby jacy „kasarewizorzy" szukając defraudacji, a pisali jeszcze więcej, nawet o takich rzeczach, których nie widzieli, bo ludzie są słabi, więc pisali, poznawszy, że od nich tego przedewszystkiem wymagają i że wiceprezydent pismu przedewszystkiem wierzy. I to prawdą jest, co powiedział Bobrzyński przy pożegnaniu z inspektorami okręgowymi: „Ja też brałem za panów zupełną odpowiedzialność" — zupełnie niepotrzebnie, a ze szkodą dla sprawy, bo i kontrola potrzebuje kontroli. Nauczyciel mógł być głodny, mógł nie mieć gdzie uczyć, mógł upadać pod ciężarem wielkiej liczby dziatwy szkolnej — to wszystko nic, ale miał kontrolę. Osobistego zetknięcia się z nauczycielami unikał wiceprezydent starannie i konsekwentnie; pokazywał się tylko na uroczystych poświęceniach budynków, przy otwieraniu szkół, a czasami przy maturach w szkołach średnich. Patrzał cudzemi oczyma, a słuchał cudzemi uszyma — dlatego i widział i słyszał źle. Najlepszym dowodem niektóre lwowskie szkoły, pod samym bokiem rady szkolnej.

W nowonabytych prowincjach pruscy urzędnicy z dumą powtarzają: „Ja, wir haben es nie verstanden, uns beliebt zu machen". W tem zdaje się i p. Bobrzyński widział swą chlubę pod pozorem, że gardzi „tanią popularnością". To niezły frazes, ale też nic więcej, bo naprzód p. Bobrzyński wcale nie był nieczuły na słodkie słówka pochlebstwa, podziwu i uwielbienia, z czego ludzie oczywiście umieli korzystać, a potem oprócz taniej popularności jest jeszcze popularność droga, której się nie szuka, ale znajduje jako dojrzały owoc i nagrodę ziemską za rozum i serce, za rzetelną zasługę.

Taką popularnością nie gardzi nikt i byłaby ona najcenniejszym klejnotem w wieńcu chwały dla kierownika spraw oświaty i wychowania w kraju i narodzie. Z niej, jak z ożywczego zdroju, płynęłaby niewyczerpana siła i przenikałaby wszystkie sprężyny i kółka tej maszyny, która się szkolnictwem nazywa — bez niej wszystko to martwe. Ośmiotysięczna armja nauczycieli różnych stopni, ludzi inteligentnych i, mimo wszystkiego, co mówią, naprawdę ofiarnych i chętnych do pracy, to potęga, którą zdobyć można świat; za nią stoi pół miljona dziatwy — za dziatwą rodzice, a więc całe społeczeństwo! Trzeba tylko nacisnąć małą sprężynkę, a to wszystko zadrga życiem. Tej sprężynki p. Bobrzyński nie znalazł — nawet nie szukał; w jego oczach więcej znaczyły: plany, rozporządzenia, okólniki — całe fury papieru, wreszcie kary! Marne środki wobec tak wielkiego celu. I dlatego przegrał wojnę, bo nawet najżyczliwiej patrzący nie mogą zaprzeczyć, że na całej linji ogromne fiasco!

Gorzej jeszcze, bo po całem nauczycielstwie idzie poczucie żalu i zawodu, poczucie krzywdy i zniechęcenie, z nauczycielstwa rozchodzi się ono po izbie szkolnej, wnika jak zarazek choroby w dziatwę, z izby szkolnej idzie po siołach i miastach, po całym kraju i narodzie! I to znowu nie pusty frazes; kto choć trochę wniknął w tajemniczy mechanizm sprawy wychowania, kto rozumie, że siła edukacyjna leży nie w książkach i planach, ale w żywych ludziach, ten jeśli nie odczuje, bo to się nieda, ale przynajmniej odczuje, jaką szkodę wyrządza ten, kto w atmosferę szkolną wnosi pierwiastki rozkładcze żalu i pesymizmu. Atmosfera ta powinna być jasna i wesoła. „*Laeti discipuli, laetiores magistri, laetissimus rector*", taki napis widnieje na jednej ze szkół wirtemberskich; p. Bobrzyński nie lubił koło siebie szczerego, zdrowego śmiechu.

Kiedy się tworzyło ministerstwo koalicyjne, wchodził i p. Bobrzyński w rachubę, jako kandydat na ministra oświaty; z wielkim pospiechem jechał wezwany do Wiednia; rozstrzygnął jednak wtedy na korzyść Madeyskiego Plener, który o Bobrzyńskim taki sąd wydał: *der Herr Bobrzyński ist zu leidenschaftlich, zu eigensinnig und zu klerikal.* Trafnie go ocenił; namiętność i upór, a dodajmy do tego szalona ambicja. To tylko dobre, co on zrobił, nikomu nie wolno robić tylko jemu. Żadna praca równoległa, ale podjęta przez kogo innego, nie znalazła u niego nie tylko poparcia, ale przeciwnie same przeszkody. Zanikło życie w Towarzystwie pedagogicznem, zmarniał tak pięknie rozwijający się ruch w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych; a uniwersytet ludowy i Towarzystwo szkoły ludowej mogłyby także wiele powiedzieć o życzliwości wiceprezydenta rady szkolnej.

Pierwszą ofiarą despotyzmu, nie znoszącego u nikogo własnego, przeciwnego zdania, padł inspektor krajowy Samolewicz. Pierwszorzędna siła, któryby w każdej europejskiej radzie szkolnej poważne i wybitne zajął stanowisko, w galicyjskiej nie utrzymał się; przypłacił zdrowiem i usunął się. Zbyt to świeże czasy, aby więcej o tem mówić, ale godziło się przypomnieć w chwili, kiedy wdzięczni epigonowie tego założyciela „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych", uczcili p. Bobrzyńskiego godnością członka honorowego, a uchwalili to w tej samej sali, w której przed kilku laty Samolewiczowi zawieszono tablicę pamiątkową. Mówiono nam nawet, że te same jednostki krzątały się równie gorliwie około obydwu spraw, ale w to już trudno nawet uwierzyć.

Czas w artykułach o Bobrzyńskim, wspominając o organizacji Rady szkolnej, z naciskiem podnosi jej autonomiczny charakter, z tytułu, że sześciu autonomicznych jej członków ma przewagę liczebną w Radzie; są to mianowicie dwaj reprezentanci konsystorzy, kanonicy, dwaj delegaci miast Lwowa i Krakowa i dwaj członkowie, mianowani przez cesarza, a wskazani przez Wydział krajowy ze świata naukowego. Mimo tej przewagi liczebnej nie mieli długi czas należytego wpływu. *Czas* biada, że dostali się tam ludzie, którzy byli nieczynni, w najlepszym razie nie znaczący, „a przez to powstało uczucie, że Rada szkolna nie wszystkiego dotrzymała, co sobie kraj po niej obiecywał, że jej działania nie znać, że ona zasypia. Trzeba jej bodźca; trzebaby człowieka z energją, któryby ją poruszył. Adam Potocki czuł się na siłach i chciał tym człowiekiem być, ale przepadł w wyborach Rady miasta Krakowa." Nad tym samym upadkiem płakał hr. Tarnowski na ankiecie szkolnej.

Istotnie autonomiczni członkowie Rady (ale przez rząd płatni) nie odegrali dotychczas roli w życiu jej i pracach. Zdawałoby się jednak, że powinniby odegrać właśnie w tym okresie, w którym na czele Rady stanął mąż zaufania stronnictwa tego, które ten autonomiczny czynnik tak akcentuje. Był tam w tym czasie ks. Czartoryski Jerzy, człowiek z pewnością nie bez siły i bez znaczenia, ale ustąpił, bo nie mógł patrzeć na to, co się działo; może kiedyś w swoich pamiętnikach to wyjaśni. Potem zaś, z pewnością nie bez wpływu p. Bobrzyńskiego zamianowano hr. Dzieduszyckiego i Barwińskiego, którzy siedząc we Wiedniu, nie przeszkadzają wiceprezydentowi. Członkowie duchowni czuwają tylko nad sprawami religijnemi, więc odkąd jeszcze delegat krakowski Rotter, do parlamentu wszedł, pozostał tylko delegat lwowski. Tak wzmocnił p. Bobrzyński autonomiczny element Rady szkolnej i przywiódł go do należnego mu znaczenia.

Teraz został Bobrzyński w poufnem kole swoich wielbicieli-inspektorów, nikt mu nie przeszkadzał, ani nie mógł imponować, a kiedy jeszcze następcy Badeniego w sprawy szkolne zupełnie się nie mięszali, został panem wszechwładnym życia i śmierci ten zwolennik „absoluti dominii". Dopiero w ostatnich czasach zaczęło się coś psuć we Wiedniu, ten i ów znalazł tam sprawiedliwość przeciw grożącej mu krzywdzie, ta i owa nominacja nie wypadła po myśli osobistych upodobań p. wiceprezydenta. Z Wiednia zaczęto patrzeć lepiej na opinje i propozycje, żądano przedkładania wszystkich podań; stanowisko się zachwiało, psuła się krew autokraty.

W rozrzewniającem pożegnaniu z dyrektorami szkół średnich, w którem stwierdził wiceprezydent Bobrzyński, że szkoły te od lat 11 nie cofnęły się wstecz, ze szczególnym akcentem zaznaczył, jako zawsze przywiązywał wielką wagę do tego, aby szkoła wypełniała swe wychowawcze zadanie w kierunku wykształcenia silnych charakterów i cywilnej odwagi! Jeżeli p. Bobrzyński miał cywilną odwagę powiedzieć to głośno, to chyba tylko dlatego, bo wiedział, że jego dyrektorowie nie będą mieli na tyle cywilnej odwagi, aby mu w oczy parsknąć śmiechem.

Wiadomości polityczne.

— W morawskim wydziale krajowym wybuchł konflikt między niemieckimi a czeskimi członkami wydziału. Czescy członkowie na posadę wicesekretarza wydziału kraj. kandydowali auskultanta dra Weinera, przy głosowaniu atoli został mianowany głosami czterech niemieckich członków dr. Nowotny. Za Weinerem głosowali tylko dr. Zaczek i Rozkoszny. Po ogłoszeniu wyniku głosowania obaj członkowie czescy oświadczyli, że nie będą brali nadal udziału w obradach, gdyż nie mogą nadal ścierpieć posuniętej aż do ekstremu stronniczości i wyciągną z niej odpowiednie konsekwencje.

— Dr. Lueger wygłosił onegdaj na zgromadzeniu w dzielnicy Margarethen mowę polityczną, w której w ostrych słowach wystąpił przeciw niemieckiemu stronnictwu ludowemu i przeciw Wszechniemcom. Niemieckiemu stronnictwu ludowemu uczynił zarzut, że jego odezwa wyborcza nie jest niczem innem, jak tylko kapitulacją przed Wszechniemcami, gdyż odezwa ta jest zupełnem zaparciem się programu zielonoświątecznego. Osobny ustęp poświęcił dr. Lueger ludowcom niemieckim w Austrji dolnej, twierdził, iż partja ta składa się z samych karjerowiczów i że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, musi prowadzić przeciw nim zaciętą walkę. W dalszym ciągu swej mowy zaprzeczył dr. Lueger twierdzeniu niektórych pism, jakoby Austrji groziło jakieś „niebezpieczeństwo klerykalne." Słowo „klerykalizm" jest dziś tylko hasłem, którego niektóre stronnictwa używają do swych politycznych agitacyj. W końcu mówił dr. Lueger o ruchu „*Los von Rom.*" Zdaniem jego celem tego ruchu jest, Austrję tak urządzić, aby cesarstwo niemieckie łatwo mogło ją spożyć. Miljony marek płyną na ten cel do Austrji z Niemiec, a pastorowie niemieccy agitują bezkarnie w krajach austrjackich i szerzą agitację protestancką. Cały ruch „*Los von Rom*" jest zorganizowaną zdradą stanu. Mimo to rząd przypatruje się tej agitacji z zamkniętemi oczyma i z flegmą, godną lepszej sprawy, zezwala na to, iż agitacja protestancka podminownje kraje. Rząd prowadzi politykę strusią i pozwala na wszystko. „My — zakończył dr. Lueger — będziemy trzymali się niewzruszenie tego stanowiska, iż obowiązkiem władz cesarskich, obowiązkiem ministra w górze i ostatniego woźnego w dole, jest chronić państwo przed jego nieprzyjaciółmi." Przemówienie dra Luegera nagrodzili zebrani hucznymi oklaskami.

— Omawiając przyszłą sesję rady państwa, zaznaczają *Narodni Listy*, iż położenie ogólne od ostatniej sesji parlamentarnej nietylko się nie polepszyło, lecz pogorszyło. Ostatnie mowy posłów dra Herolda i dra Kramarza wykazały, że reprezentanci narodu czeskiego zdają sobie jasno sprawę z obecnej polityki rządu i są zdecydowani nie przyjmować spokojnie dalszego prowadzenia tej polityki. Ponieważ i w niemieckim obozie — o ile się bierze w rachubę partję postępową i partję ludową — postępowanie prezydenta ministrów budzi niezadowolenie, wynika stąd, że położenie parlamentarne rządu jest bardzo niepewne. — *Politik* pisze, że rząd będzie się musiał troszczyć o to, aby stosunek jego do posłów czeskich ukształtował się znośniej, niż w ostatnim czasie. Aby jednak reprezentanci narodu czeskiego i teraz i potem mogli przedstawiać w parlamencie rozstrzygający czynnik, trzeba, aby wybory do sejmu czeskiego odbyły się pod znakiem zgody. Tylko w takim razie rząd i inne stronnictwa parlamentarne będą zmuszone liczyć się z silnym i solidarnym klubem czeskim przy obradach, wymagających zdecydowanej większości, jak ugoda z Węgrami, taryfa cłowa i traktaty handlowe.

Gracka *Tagespost* twierdzi, że prezydent ministrów kieruje czynność izby na prace bieżące, aby przez to ominąć wszystkie wspomnienia przeszłości i troski przyszłości. Odpowiednie przygotowania zarządzono, a partje muszą tylko chcieć pracować. Przejawy niezadowolenia ze strony Czechów dążą raczej do układów, celem uzyskania nowych ustępstw, niż do poważnej opozycji i nie wykluczają bynajmniej porozumienia. Raczej chodziłoby o to, aby Niemcy szli łącznie i zgodnie, bo nawet urzędnicze ministerstwo musi mieć do czynienia ze zwartemi grupami partyjnemi, jeżeli chce rządzić parlamentarnie. Czesi zrozumieli to i połączyli się; podobne zadanie, jak tam Młodoczechom, przypadałoby w udziale niemieckiej partji ludowej wśród Niemców. Już sprawa wyboru wiceprezydenta okaże, czy Niemcy dorośli wielkości postawionego im zadania.

— W Ołomuńcu pomiędzy ks. arcybiskupem drem Kohnem i morawską radą szkolną krajową powstał zatarg, wskutek którego wstrzymano naukę religji katolickiej w ołomunieckiej szkole realnej i w szkołach ludowych męskich. Ks. arcybiskup zakazał katechetom dalej udzielać nauki.

Ze sfer ruskich.

(*Szkoła bez uczniów i jej wartość pedagogiczna*).

Kiedy przed niedawnym czasem donieśliśmy, iż do ruskich paralelek, istniejących przy seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie, zapisało się w roku bieżącym zaledwie kilku uczniów do klas 1-ej i 2-ej — wszystkie dzienniki ruskie pospieszyły zaprzeczyć podanym przez nas cyfrom, a równocześnie małą frekwencję Rusinów tłumaczyły rzekomą niechęcią i antiruską agitacją odnośnego dyrektora zakładu. Wobec tego raz jeszcze postanowiliśmy zbadać sprawę na miejscu i oto, faktyczny stan rzeczy:

Do 1-szej klasy zapisało się ze Stanisławowa tylko trzech uczniów, a to; W., syn urzędnika kolei, B., syn funkcjonarjusza magistratu i T., syn maszynisty. Do 2-ej klasy wstąpił ze Stanisławowa tylko jeden uczeń, Z., syn nauczyciela tejże klasy. Resztę uczniów (do liczby siedmiu, względnie pięciu) zwerbowano za pomocą agitacji z sąsiedniej gminy Knihynina, chociaż Knihynin wybudował u siebie dwie szkoły, urządzone o wiele lepiej, niż stanisławowskie. Uczniowie, dochodzący z Knihynina, faktycznie figurują tylko na papierze i frekwencja ich jest zależną od pogody. W porze słotnej i zimowej przestają uczęszczać, lub też jawią się w szkole wyjątkowo. Skutkiem tego frekwencja w rzeczonych klasach spaść musi do trzech uczniów w 1-ej, a do jednego w 2-ej klasie, względnie do zera, jeżeli i temu ostatniemu jaka przeszkoda nie pozwoli jawić się w szkole.

Twierdzenie dzienników ruskich, jakoby za poprzedniego dyrektora paralelki ruskie były przepełnione, jest także nieprawdziwe, podobnie, jak i zarzut, że obecny dyrektor zniechęca młodzież do zapisywania się na oddziały ruskie. W szkole są jeszcze dzisiaj czynni nauczyciele (pp. D. i Z.), którzy za dawnej dyrekcji miewali w ruskich klasach po trzech, lub czterech uczniów. Co do obecnego dyrektora, to stwierdziliśmy fakt wręcz przeciwny, a mianowicie, iż tenże bardzo gorliwie, przy zapisie uczniów, zwraca uwagę rodziców na szkołę ruską, istniejącą przy zakładzie. Zresztą, gdyby był najbardziej niechętnym dla Rusinów, to jeszcze czyniłby to w interesie własnym.

Stwierdziwszy faktyczny stan rzeczy, nie przestaniemy utrzymywać, iż otwieranie klas bez uczniów, nietylko nie odpowiada celowi pedagogicznemu, ale poprostu celowi temu szkodzi. W klasie o trzech, lub czterech uczniach wykluczoną jest tz. nauka klasowa (*Massenunterricht*), w jakiej obraca się system nauczania w szkolnictwie ludowem. Przepisy karności i porządku szkolnego, obliczone, wedle podawanej w seminarjach nauki, na klasy, pozostaną dla kandydatów tylko w teorji, bo w książce i na papierze. Trudno np. wymagać, iżby jeden uczeń, a wreszcie dwaj, lub trzej, rozdawali sobie przybory, wygłaszali cośkolwiek chórem, powtarzali naukę ławkami, stanęli w pary, tworzyli na gimnastyce dwurząd, lub czwórkę i t. p., co wszystko ma być codziennym chlebem w zawodzie przyszłych nauczycieli, biorących dzisiaj wzór z tej szkoły. Ważną rolę odgrywa także okoliczność, że ilość przedmiotu naukowego, w stosunku do przeznaczonego na to czasu, zastosowaną została planami do klas, w których pobiera naukę więcej uczniów. Dwóch, lub trzech uczniów można nauczyć tego samego przedmiotu w czasie, o wiele krótszym, a tem samem dla tak małej liczby frekwentantów należałoby właściwie ułożyć odrębny podział planu naukowego. I jeszcze jedno. Dwaj, czy trzej uczniowie pozostają w pustej zresztą izbie przez pięć godzin z rzędu. Jest to wprost maltretowanie młodzieży. Już chociażby tylko skutkiem ciągłego wstawania i siadania przy pytaniach profesora, chłopcy staną się podobnymi do — stępy.

Kandydaci nauczycielscy, dla których owa szkoła ma być wzorem, znajdą w takich klasach to tylko, czego w swym zawodzie powinni unikać. Staranie się bowiem o liczną frekwencję będzie im nakazanem zarówno z ustawy, jak z wizytacyj inspektorskich. Służą więc takie klasy na postrach raczej, niż na wzór do naśladowania.

I na taką to naukę, nietylko nie odpowiadającą celowi, ale wprost mu szkodliwą, wydaje się rocznie około 8.000 koron! Jest to *luxus*, na jaki jedynie polska czułostkowość wobec borytelów ruskich może sobie pozwolić!

Spółki z ograniczoną poręką

i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego.

IV. Spółki z ograniczoną poręką mogą być zawiązywane w najrozmaitszych celach. Nie ma tu bowiem takiego nawet ograniczenia ustawowego, jakie dotyczy towarzystw z ograniczoną poręką. Charakterystyczną cechą tych spółek jest też, że spółki te mają bardzo wielką swobodę w urządzeniu swych wewnętrznych stosunków prawnych.

Nie nadaje się ta forma asocjacji dla większej grupy kapitalistów, poszukujących wygodnej lokacji kapitałów, któreby można bez żadnych trudności formalnych wycofać. Jest natomiast bardzo odpowiednią w tych wszystkich wypadkach, w których kilka osób chce założyć spółkę podobną do jawnej spółki handlowej, w której ryzyko przedsiębiorcze wszakże jest ściśle ograniczone. W ten sposób mogą się spólnicy ograniczyć na ograniczoną porękę tylko, mogą uzyskać dla spółki osobną osobowość prawną, mogą uzyskać ułatwione formy dla zarządu spółki, mogą wreszcie dostosować wewnętrzną strukturę spółki do każdoczesnych jej wymogów. Jeśli dwie osoby n. p. nie chcą się ograniczyć na poświęceniu celom spółki swych kapitałów tylko, ale chcą uczestniczyć w zarządzie spółki, mogą te osoby postanowić, że każdy ze spólników jest zarazem zawiadowcą spraw spółki i to albo z prawem do zastępstwa łączącego, albo też do zastępstwa odrębnego. Podobnie mogą oni postanowić, że tylko jeden lub tylko kilku wspólników ma być zawiadowcami spraw spółki. Zwłaszcza bardzo dogodną jest ta forma asocjacji dla t. zw. przedsiębiorstw familijnych, w razie braku odpowiednich kwalifikacyj u dziedziców. Góruje również ta forma asocjacji nad spółką akcyjną i wówczas, gdy na spólnikach ciąży obowiązek świadczeń *in natura*. Obowiązek tego rodzaju sprzeciwia się istocie spółki akcyjnej, wymaga bowiem koniecznie stalszego stosunku spólników do spółki, zawarcie zaś umowy z osobami trzeciemi naraża niejednokrotnie spółkę na różne przeciwieństwa, na wyzysk ze strony dostawców surowca (np. buraków itp.).

Mimo krótki czas istnienia zajmują spółki z ograniczoną poręką w Niemczech bardzo poczestne miejsce w rzędzie nowoczesnych asocjacyj gospodarczych.

Ustawa nosi datę 20 kwietnia 1892, a już z końcem roku

założono	spółek	z kapitałem zakł.
1892	63	28,864.700 m.
1893	183	74,500.304 „
1894	254	111,456.000 „
1895	297	149,711.100 „
1896	376	128,483.700 „
1897	640	136,491.300 „
Z końc. r. 1897 było og. sp.	1813	629,507.104 m.

W rzędzie spółek z ograniczoną poręką były reprezentowane wszystkie zawody gospodarcze. Bardzo poczestne zajmuje tu miejsce zwłaszcza górnictwo i przemysł. I tak górnictwem zajmowało się 76 spółek z kapitałem zakładowym 42,797.800 m., przemysłem kamiennym 252 z kapitałem 49,634.700 m., przerabianiem kruszców 67 spółek z kapitałem 20,606.300 m., wyrobem maszyn, narzędzi i t. p. 209 z kapitałem 74,862.600 m., przemysłem chemicznym 73 spółek z kapitałem 44,184.700 m., wyrobem światła i mydła 59 spółek z kapitałem 12,043.000 m., przemysłem tkackim 75 spółek z kapitałem 50,589.000 m., przemysłem drzewnym 37 spółek z kapitałem 8,719.700 m., przemysłem papierowym 38 spółek z kapitałem 15,572.900 m., przemysłem skórnym 27 spółek z kapitałem 14,759.400 m. itd. itd.

Zaprowadzenie tej formy asocjacji i u nas uważam z bardzo wielu względów za pożądane. Nie wielkie stosunkowo kapitały, jakie kraj nasz ma do dyspozycji, sprawiają, że z tymi kapitałami musimy się obchodzić nader ostrożnie, że musimy dążyć wszystkiemi siłami do tego, by z tych kapitałów nic nie uronić. Nie jeden zawaha się przed uczestnictwem w spółce akcyjnej, bo się obawia speknlacji i grynderstw. Nie każdy zdecyduje się na taką formę asocjacji, którąby wymagała od niego nieograniczonej poręki, któraby pochłonęła całe jego jestestwo. Nie czynią w zupełności zadość tym wymogom towarzystwa zarobkowe, bo nie są one wogóle obliczone na przedsiębiorstwa we właściwem tego słowa znaczeniu, bo i zarząd ich jest dość ociężały.

Utworzenie odpowiednich form asocjacji jest stanowczo nie najmniej ważnym warunkiem rozwoju przemysłowego. W kraju zwłaszcza, gdzie tego przemysłu brak, równa się to niejednokrotnie marnowaniu sił gospodarczych. Oczywiście, że nie możnaby ustawy niemieckiej żywcem recypować w Austrji. Pomijając odrębne niekiedy przepisy prawne, skromniejsze stosunki gospodarcze czyniłyby koniecznem zniżenie także minimum wkładki. Przy wprowadzeniu tej formy asocjacji należy też korzystać z doświadczeń uczynionych podczas dotychczasowego istnienia tej ustawy w Niemczech. Ale w ogólnych swych zarysach zaprowadzenie tej formy i u nas nie minęłoby bez pożytku, w pierwszym rzędzie dla rozwoju przemysłowego.

Dr. Zygmunt Gargas.

Z Petersburga.

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

Petersburg 1 października.

(*Nowa kolej strategiczna i jej znaczenie. — Klęska nieurodzaju. — Zjazd kryminalistów. — Sprawa warunkowego osądzenia.*)

Po wymianie tylu serdeczności pomiędzy carem a Wilhelmem II., z okazji wizyty gdańskiej, nie małą sensację wywołała wiadomość, iż rząd rosyjski przystąpi niebawem do budowy nowej kolei strategicznej ku granicy Niemiec. Dwie takie linje już istnieją, a mianowicie: Petersburg-Warszawa i Moskwa-Brześć litewski. Obecnie ma być zbudowaną dwutorowa kolej Bołogoje-Siedlce, która przetnie ogromną przestrzeń, znajdującą się pomiędzy obu wspomnianemi wyżej linjami. W sferach wojskowych obliczają, iż nową koleją Rosja będzie mogła rzucić na granicę niemiecką dwa korpusy, gdy sześć korpusów innych dokona mobilizacji na dwóch linjach dawniejszych. Sprawa ta narobiła podobno wiele hałasu w wojskowych sferach niemieckich, krzyżuje bowiem plan strategiczny, jaki istniał dotychczas. Wedle tego planu Niemcy, w razie wojny z Rosją i Francją, miały uderzyć na Francję, zgnieść jej armję i całą siłą zwrócić się przeciw Rosji. Ku temu celowi Niemcy przeprowadziły całą sieć kolei żelaznych, ułatwiających rychły transport wojsk od granicy francuskiej na wschód, ku Rosji. Dwie istniejące obecnie linje strategiczne nie wystarczyłyby Rosji do rychłego zmobilizowania sił dostatecznych i armja niemiecka miałaby czas, pobiwszy Francuzów, znaleść się na terytorjum Królestwa Polskiego jeszcze przed tą mobilizacją. Trzecia linja kolejowa utrudnia już w wysokim stopniu wykonanie planów niemieckich, a nawet staje się groźną dla Niemiec w razie wojny zaczepnej ze strony Rosji. Powstała nawet pogłoska, jakoby właśnie w zamiarach akcji zaczepnej powzięto w Petersburgu projekt budowy tej kolei i że projekt ten pozostaje w związku z wybudowaną już koleją

strategiczną połtawsko-kowelską, wymierzoną oczywiście przeciw Austrji. W świetle tych najnowszych projektów kolejowych, wizyta cara we Francji nie wygląda wcale tak niewinnie i pokojowo, jak ją usiłowano przedstawić w prasie paryskiej i petersburskiej. Kto wie, ażali inicjator pokojowej konferencji haagskiej, nie przygotowywa Europie wojennej niespodzianki!

Tylko, że obecnie społeczeństwo rosyjskie niebardzo skore do awantur politycznych, albowiem miljonom ludzi grozi nie na żarty klęska głodowa. Z urzędowego sprawozdania, ogłoszonego przez ministerstwo skarbu, okazuje się, że klęska nieurodzaju dotknęła w roku bieżącym nietylko królestwo Polskie, ale i wiele gubernij carstwa. Najwięcej ucierpiały miejscowości nad Wolgą i rząd jest w kłopocie, jakim sposobem przyjść z pomocą głodnej ludności.

Z początkiem przyszłego roku odbędzie się w Petersburgu międzynarodowy zjazd kryminalistów. Dla obrad przygotowano cały szereg spraw aktualnych, z których największej zajęcia budzi kwestja tz. „osądzenia warunkowego" (*condamnation condicionelle*). Wytwór ten najnowszych czasów przeszedł z Ameryki do Europy i tutaj przyjął się prawie we wszystkich kodeksach mocarstw. Polega on na tem, że sędzia, rozpatrując sprawę, ma możność poznania, czy stojący przed nim przestępca należy do kategorji zawodowych, czy też wypadkowo dostał się na nieuczciwą drogę. W tym ostatnim wypadku darowuje mu karę, uprzedzając, że, jeżeli spełni raz jeszcze karygodny uczynek, poniesie karę za pierwszy i drugi raz. Większość rosyjskich prawników oświadcza się za instytucją warunkowego osądzenia, rada państwa jednak poleciła na razie zbierać dane, dotyczące tej sprawy i przedłożyły je wspomnianemu zjazdowi do zaopinjowania.

Szatański plan anarchistów.

Pisma amerykańskie donoszą, iż anarchiści chcieli wykoleić pociąg, wiozący ciało prezydenta Mac Kinleya. *Polak w Ameryce*, pismo codzienne, wychodzące w Buffalo donosi o tej sprawie, co następuje:

Wszyscy agenci dywizji Allegheny koleji Pennsylvania otrzymali w niedzielę wieczorem (15 września) następujący sensacyjny telegram:

Dziś późnym wieczorem widziano w pobliżu Ishua, jak jacyś ludzie kładli zapory na tor kolejewy. Wydajcie rozkazy, aby wszyscy urzędnicy pozostali na służbie póty, póki pociąg pogrzebowy nie przejedzie. Creighton, superintendent dywizji Allegheny.

Zachodzi podejrzenie, prawie pewność, że anarchiści powzięli szatański plan, aby wykoleić w pobliżu Ishua pociąg wiozący zwłoki prezydenta Mac Kinleya do Waszyngtonu. Na szczęście nie wiedzieli widocznie dokładnie, kiedy pociąg wyjedzie z Buffalo i to uratowało go od zagłady.

Ishua jest małą stacją, położoną o 57 mil od Buffalo nad koleją Pensylwanja. W niedzielę wieczorem widziano w pobliżu stacji kilku ludzi, jak kładli na szyny kamienie i inne przedmioty. Doniesiono o tem natychmiast na stację i agent kolejowy w Ishua postarał się o to, że przeszkody zostały bez zwłoki z toru usunięte. I on widział złoczyńców przy pracy, gdy zbliżał się do wskazanego miejsca, lecz nie mógł rozpoznać ich twarzy, nieznajomi bowiem za zbliżeniem się służby kolejowej pierzchnęli.

Pociąg odchodzący z Buffalo o godz. 8.30 wieczorem przybywa na stację w Olean o g. 10.35 w nocy. Stacja Ishua znajduje się o 13 mil od Olean. Detektywi kolejowi są zatem zdania, że złoczyńcy myśleli, iż pociąg pogrzebowy wyjedzie z Buffalo w niedzielę wieczorem. Są oni również pewni, że złoczyńcy byli anarchistami. Pociąg waszyngtoński robi pomiędzy Olean i Franklinsville, w miejscu obranem przez anarchistów na dokonanie szatańskiego dzieła, 60 mil na godzinę. Katastrofa więc byłaby wprost straszną.

Na szczęście pociąg pogrzebowy wyjechał nie jak przypuszczali złoczyńcy, w niedzielę wieczorem, lecz w poniedziałek rano. Plan ich więc choćby nawet nie został odkrytym, byłby się nie udał. Bądź co bądź jednak zamiast pociągu pogrzebowego zniszczyli inny. Wobec tego usiłowanego zamachu superintendent Creighton wysłał do wszystkich agentów dywizji Allegheny telegramy z rozkazem, aby czuwali ze szczególniejszą uwagą nad torem kolejowym. Podobno co milę ustawiony był nad torem strażnik, a kilka mil przed pociągiem szła osobna lokomotywa, której zadaniem było ostrzedz natychmiast pociąg, gdyby na torze ukazało się coś podejrzanego.

Detektywi kolei Pensylvania starają się wyśledzić złoczyńców, którzy usiłowali wykoleić pociąg pogrzebowy. Czy im się to uda, to bardzo wątpliwe, gdyż nie posiadają rysopisu zbrodniarzy.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Blusxcxu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 7 października

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° C; piękna pochmurno.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup H r y n i e w i c k i, przebywszy ciężką chorobę i operację, wyjeżdża dziś dla pokrzepienia sił na południe do Włoch, następnie zaś do Egiptu i Jerozolimy. Towarzyszy mu ks. kanonik Tomaszewski, który z rzadkiem poświęceniem się pielęgnował niejednokrotuie ks. arcybiskupa w ciągu jego choroby.

Wiadomości djecezjalne. A r c h i d j e c e z j a p r z e m y s k a ob. łać. Prezentę na probostwo w Czyszkach otrzymał ks. Wojciech Janusz, administrator tamtejszy. Przywilej noszenia rokiety i mantoletty otrzymał ks. dr. Mateusz Czopor, katecheta gimnazjalny w Jarosławiu.

D j e c e z j a t a r n o w s k a ob. łać. Odznaczeni: Ks. Aleksander Siemiński, proboszcz w Szynwałdzie, rokietą i mantolettą; ks. Piotr Halak, proboszcz w Zalasowej, expositorio canonicali. Zamianowani: Ks. Alojzy Nalepa wicerektorem semin. duchownego; ks. Kasper Mazur spiritualnym; ks. Adam Frączkiewicz prefektem. Przeniesieni: Ks. Ignacy Poniewski z Krzyszowa do Ryglic; ks. Antoni Działo z Mikluszowic do Skrzyszowa; ks. Walenty Święch z Bochni do Mikluszowic; ks. Jan Bach z Zawady do Bochni; ks. Michał Klamut z Bochni do Tarnowa. W rekolekcjach odbytych w Szczyrzycu od 16 do 20 września pod kierownictwem ks. Czermińskiego T. J. wzięło udział 29 rekolektantów z djecezji tarnowskiej i krakowskiej.

Polepszenie bytu księży wikarych. Dnia 27 września odbyła się we Lwowie pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Bilczewskiego, kongregacja dziekanów archidjecezji lwowskiej. Przy końcu obrad ks. prałat Gromnicki, przedstawił ks. arcybiskupowi prośbę, aby na konferencji episkopatu austrjackiego starał się wyjednać, iżby: 1) podwyższono pensję wikarych do 1000 kor.; 2) wypłacano wikarym pensję za dni, użyte do przeniesienia się na inną stację i zwracano im koszta podróży; 3) aby kapłanom podczas jazdy koleją przysługiwały co do opłat te same prawa, co urzędnikom państwowym, a wreszcie, aby konsystorz dał ekspozytom prawo i władzę udzielania ślubów filjalistom.

Mianowania. Docent prywatny uniwersytetu w Strassburgu, dr. Jan K r o m a y e r, mianowany został nadzwyczajnym profesorem historji starożytnej na wszechnicy w Czerniowcach. — Ks. Józef D o m a ń s k i, wikary parafji rzymsko katol. w Czerniowcach, został mianowany katechetą przy seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Zaleszczykach.

Bądźmy sprawiedliwi! Dzisiejszy *Kurjer lwowski* ogromnie się gorszy faktem, że opisując dzieje i plan budowy nowego dworca kolejowego we Lwowie, wyraziliśmy uznanie ministrowi Wittekowi, za okazaną w t y m w y p a d k u życzliwość dla potrzeb naszego kraju. *Kurjer* nazywa to niezwykłem służalstwem i wymienia sprawę decentralizacji zarządu kolejowego, oraz sprawę zaopatrywania z Wiednia wszystkich koleji, a więc i galicyjskich w potrzebne artykuły, jako dowód, iż ministerstwo kolejowe nie jest dla Galicji usposobionem życzliwie. W odpowiedzi na powyższe zarzuty, powiemy *Kurjerowi*, iż nie rozumiemy i nie zrozumiemy nigdy b e z w z g l ę d n e j opozycji przeciw komukolwiek i czemukolwiek. Co do postulatów w sprawie dostawy artykułów dla koleji galicyjskich, jak i w sprawie decentralizacji zarządu kolejowego, stoimy na tem samem, co *Kurjer* stanowisku i nie przestaniemy domagać się zadośćuczynienia słusznym potrzebom kraju, ale ta okoliczność bynajmniej nie jest dla nas powodem, iżby p. Wittekowi równocześnie nie oddać sprawiedliwości i nie wyrazić uznania za to, co czyni dla nas dobrego. Nie jest to służalstwo, jeno — p o c z u c i e s p r a w i e d l i w o ś c i i może chyba tylko służyć za dowód, iż k a ż d y f a k t s t a r a m y s i ę o c e n i a ć b e z u p r z e d z e n i a, czego — jak się pokazuje — *Kurjer* o sobie nie może powiedzieć.

Święto sokole. W niedzielę dnia 13 b. m. obchodzi „Sokół" lwowski uroczystym wieczorkiem 84-tą rocznicę zgonu Kościuszki, bohatera z pod Racławic, którego pamięć czci cały naród, a sokolstwo polskie wzięło na siebie obowiązek tej czci dać należyty wyraz. Program wieczorku odpowiada doniosłości tej uroczystości, do wykonania którego przyrzekły swój współudział wybitne siły artystyczne. Nadto w program wchodzą ćwiczenia gimnastyczne, a między niemi ćwiczenia lancą polską, wykonane w Pradze przez sokołów polskich, podczas zlotu sokołów czeskich. Po wieczorku odbędzie się dla członków wieczornica w górnej sali, na którą można się zapisywać aż do dnia 12 b. m. w kancelarji „Sokoła". Bilety na wieczorek nabywać można w kancelarji „Sokoła" począwszy od dnia 9 b. m.

Zlot sokoli we Lwowie 1902 r. Prace niwelacyjne około przyszłego boiska zlotowego są na ukończeniu. W roku bieżącym okolono taras barjerą i opatrzono trojgiem schodów służących do wejścia. Na około boiska urządzono prowizoryczny tor kolarski 5 m. szeroki, który podczas zlotu służyć będzie jako przejście na trybuny i taras i jako miejsca do stania. Od ulicy Cetnerowskiej obok krytej ujeżdżalni, rozszerzono drogę wiodącą na boisko do 10 m. szerokości u wejścia, a rozszerzającą się w dalszym ciągu do 20 m. Przez środek boiska założono wodociąg z 2 hydrantami, umożliwiający skrapianie całego boiska i szkarpów. Prócz tych robót poprawiono i wyłożono darniami miejsca uszkodzone przez deszcze.

Projekt budowy trybun i bufetów, wraz z kosztorysem opracowuje dr. S. Ulieniecki, dla przedłożenia na posiedzeniu wydziału Związku.

Wybory do komisyj podatkowych. Pisząc przed paru dniami dwukrotnie o ważności wyborów do komisyj podatkowych, szczególnie w klasie IV podatkujących, zwróciliśmy uwagę, że powołaną do zastanowienia się nad kandydatami i ich postawienia, jest izba rękodzielnicza. Zestawiła też ona listę tych kandydatów na członków komisji i ich zastępców, ale jak: Proponuje na członków pp: Stanisława Niemczynowskiego, krawca; Kazimierza Smoleńskiego, majstra murarskiego i Karola Wenzla, majstra szewskiego; na zastępców: Leona Czaczkesa, fryzjera; Klemensa Fedunia, introligatora i Edwarda Kupczyńskiego, rymarza. Nie mając nic przeciw osobom kandydatów, musimy jednak stanowczo twierdzić, że nie jest właściwem w tak małym składzie komisji zostawiać dwóch, którzy już w jednej kadencji zasiadali, jak pp. Smoleńskiego i Czaczkesa. Byłoby wskazanem natomiast wprowadzić do komisji przynajmniej dwóch członków z inteligencji, znających sprawy podatkowe. Propozycja izby rękodzielniczej wydaje się nam co najmniej dziwną i dlatego wątpimy, czy wybory te wyjdą na korzyść podatkującym.

Sprzedaż realności we Lwowie. W lipcu sprzedano we Lwowie 11 realności. I tak kupili: Stanisław i Katarzyna Szeptyccy od Antoniny Sieglowej realn. lwh. 791 III dz. za 9.200 kor. Antoni Żmudziński od Karoliny Witki $^1/_2$ realn. lk. 1517$^1/_4$ za 3.500 kor. Jan Małuszyński od Marji Kurnickiej $^1/_3$ real. Gabrjelówka 6 za 3.600 kor. Ludwika Zielonka od Mojżesza Markusa Philippa real. Chodorowskiego 7 i 9 za 60.000 kor. Joanna Wyspiańska od Kasyldy Hopfenowej real. Piastów 19 za 25 000 kor. Anna Bender od Filipa Bendera $^1/_2$ real. Kochanowskiego 19 za 6.500 kor. Karol i Marja Ostrowscy od Józefa Pańkiewicza część real. Polna 27 za 3.738 kor Abraham i Feiga Tendler od Tauby Estery Rappowej real. Zamarstynowska 22B za 39.000 k. Stanisław Głowaczewski od Władysława Szandrowskiego real. lwh. 735 III dz. za 6.000 kor. Gmina m. Lwowa od Juljusza Szpenadla real. pl. Bernardyński 1 i 2 za 19.068 kor. Leon Krzysztofowicz od Józefa Dziubaniuka real. Żółkiewska 131 za 7.200 kor.

Na strzelnicy miejskiej odbyło się wczoraj dalsze strzelanie o „chleb i sól". Nagrody za dobre strzelanie otrzymali pp. Janowicz Krach, Wierzbicki, Czechulski i Kamienobrodzki.

Poseł Bojko — jak donosi *Kurjer stanisławowski* — bawił we czwartek w Stanisławowie i odbył konferencję z posłami włościańskimi Józefem Hurykiem z Uhrynowa i Ołeksą Barabaszem z Bohorodczan.

Nasze stosunki targowe. Lwów jest może jedynem w Europie większem miastem, gdzie wszystko wolno i gdzie zarządzenia władz, zwłaszcza miejskich, bywają wprost ignorowane, dzięki zanadto wielkiej wyrozumiałości funkcjonarjuszy niższej kategorji, którym jest powierzona kontrola niektórych spraw. Na tolerancji takiej cierpią u nas najwięcej stosunki targowe, choć na papierze, ale tylko na papierze, są one zupełnie uregulowane. Istnieje n. p. surowy przepis, zabraniający przekupniom wykupywać produkty na targach przed godziną 10-tą, aby umożliwić konsumentom nabywanie tych produktów z pierwszej ręki. Pomijając już fakt, że ogromną część tych produktów wyłapują od włościan idących na targ przekupnie już bardzo rano za rogatkami, a to co przychodzi przebrane przez przekupniów na targi, w lot bywa od samego rana wykupywane przez nich. Arogancja tych bandlarzy przechodzi granice; formalnie nie dają przystępu kupującym do włościan, biją ich i potrącają, zwłaszcza panie. A przecie na targach jest, a przynajmniej powinna być straż miejska i policja, która nie w innym, tylko w tym celu jest delegowaną. A więc...

Z tramwaju elektrycznego. Służba ruchu miejskiej kolei elektrycznej, wskutek prośby wniesionej przez deputację do dyrekcji, otrzymała przyrzeczenie niektórych ulg. Dyrektor p. Tomicki przyrzekł uwzględnić, że co 6 dzień każdy będzie kolejno wolny od służby; dalej w razie koniecznego zapotrzebowania personalu z przyczyny zwiększonego ruchu, będzie mieć miejsce stosunkowe podwyższenie żołdu, tudzież, że w razie zastępstwa chorych, płaconą będzie różnica ponadto, co chory od kasy chorych otrzyma. Uwzględnienie dalszych żądań, zależne będzie od opinji, jaką w tej mierze wyda komisja elektryczna rady miejskiej.

„Unio catholica". Przed kilku dniami odbyła się w sądzie cywilnym przy ulicy Jagiellońskiej, pod przewodnictwem sekretarza Neumana, rozprawa przeciw „Unio catholica". Rozchodziło się o to, że b. agent p. Kleczyński zaskarżył dyrekcję „Unio catholica" o zapłacenie mu resztującej prowizji w kwocie 137 koron. Dyrekcja broniła się tem, że kwotą tą pokryła niezapłacone kwity „premjowe" polic, jakie według umowy powinien był p. Kleczyński do 4 tygodni po niezapłaceniu odesłać dyrekcji, a nie odesłał. Tymczasem p. Kleczyński przedstawił swój kontrakt z dyrekcją, w którym właśnie dotyczący paragraf był przekreślony. Dyrekcja przedstawiła duplikat kontraktu, podpisany przez p. Kleczyńskiego, jednak z nieprzekreślonym dotyczącym paragrafem. Sprawa wydała się sędziemu dziwną. Zaczął przyglądać się kontraktom i dojrzał, iż niszcząca paragraf kreska w kontrakcie dyrekcyjnym była wyradyrowaną. Rozprawę dla powołania nowych świadków na razie odroczono.

Walka z włamywaczami W numerze z dnia 2 b. m. donieśliśmy za jednem z pism lwowskich porannych, że na dworcu w Kałuszu aresztować miano rzekomego anarchistę. Aresztowany młody człowiek nie był anarchistą, ale prostym — co prawda — nieznanym z nazwiska, włamywaczem, jak i jego drugi kolega, który uciekł. Ci sami zbrodniarze, wdarli się w nocy z dnia 29 na 30 z. m. do propinacji w Rożniatowie i chcieli tam zamordować sługę propinacyjnego, który im przeszkodził w wykonaniu kradzieży. Dali do niego wówczas parę strzałów rewolwerowych bezskutecznie. Nazajutrz jeden z żydów idących na jarmark do Kałusza, spostrzegł obu drabów siedzących w rowie przydrożnym i wskazał ich żandarmowi Zdobylakowi, który właśnie patrolował na gościńcu. Kiedy się jednak żandarm zbliżył do włamywaczy, starszy uciekł, młodszy zaś wydobył rewolwer i dał do żandarma 6 strzałów. Dwa z nich zraniły Zdobylaka w palce prawej ręki. Wówczas żandarm strzelił i zranił ramię zbójowi. Ten padł, ale gdy żandarm rzucił się, aby go aresztować, opryszek podniósł się z ziemi, na której leżał i uzbrojony dłutem długiem na 45 centymetrów, rzucił się na Zdobylaka. Zawrzała wściekła walka; żandarm wprawdzie pchnął bagnetem w pierś złodzieja, ale cios nie był dostateczny, bo dla zbolałej ręki nie mógł pchnąć dobrze. Złodziej dłutem zgiął mu w dodatku bagnet. Po walce 10 minut blisko trwającej, zdołał nareszcie żandarm ubezwładnić złodzieja, ale i sam był nad miarę osłabiony. Przy pomocy chłopów, idących na jarmark, udało się opryszka sprowadzić do aresztu, gdzie przesłuchiwany odmówił wszelkich wyjaśnień. Przy rewizji znaleziono przy złodzieju 22 naboi rewolwerowych.

Przy tej walce zaszedł także wypadek, nadający jej prawdziwie tragiczne piętno. Oto strzał żandarma trafił śmiertelnie dziecko wieśniaka i to tego właśnie, który żandarmowi pomógł schwytać zbrodniarza.

„Oskorblenje" ruskiego borytela Krakowski *Naprzód*, a za nim *Kurjer lwowski* opisują szeroko i długo historję obicia przez żydów w Husiatynie p. Petryckiego, znanego, ruskiego agitatora z czasu ostatnich wyborów sejmowych. Wspomniane dzienniki dają do zrozumienia, jakoby p. Petryckiego obito z tej przyczyny, iż wniósł skargę sądową na miejscowego starostę, a tem samem z despektu, jaki spotkał zacego agitatora, czynią „oskorblenje polityczne". Tymczasem, wedle zasięgniętych przez nas informacyj, p. Petrycki sam sprowokował bójkę przez to, iż właścicielowi hotelu nie chciał zapłacić za nocleg i łżył żydów sromotnymi wyrazy.

Poseł Korol w świetle radykałów ruskich, *Hromadskij Hołos*, organ ruskiej frakcji radykalnej, przestał był wychodzić „dla braku środków". Obecnie, po przerwie 3 miesięcznej, pojawił się znów numer tego dziennika z oświadczeniem, że będzie wychodził dwa razy miesięcznie. Z artykułu, zatytułowanego: „Po wyborach", zapoznajemy się bliżej z poglądami radykalistów ruskich na znaczenie wyboru moskalofila dra Korola na posła sejmowego. „Z niego — powiada *Hromadskij Hołos* — nie będzie pożytku dla narodu ruskiego", on wszedł do sejmu „wbrew woli narodu"; temu „zdrajcy" chodzi tylko o korzyści osobiste; nareszcie on „zrobił w radzie państwa straszne łajdactwo..." Widać z tonu tego czasopisma, że między dwoma skrajnemi stronnictwami na Rusi: moskalofilskiem i radykalnem, nie panują zbyt tkliwe stosunki.

Zwierzęcego czynu dopuścił się konduktor Jan Strojny, w pociągu, zdążającym przed kilku dniami ze Lwowa do Tarnopola. Pociągiem tym jechała 15-letnia córka adwokata tarnopolskiego T., wracająca za rocznym biletem jazdy ze Lwowa, dokąd jeździła 2 razy tygodniowo na lekcje do konserwatorjum. Strojny dał jej osobny przedział w drugiej klasie i podczas jazdy usiłował popełnić na niej gwałt. Na krzyk dziewczęcia zbiegli się pasażercwie i przeszkodzili wykonaniu zbrodni, za którą Strojny został natychmiast zasuspendowany.

Klasztor Bernardynów w Brzeżanach. Otrzymujemy następującą odezwę: Klasztor Braci Mniejszych (Bernardynów) w Brzeżanach, założony jeszcze w r. 1683 przez Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę, generała i wodza wojsk królewskich na Rusi, dotąd stoi niewykończony i zębem czasu nadpsuty.

Zakon nasz chciałby i tutaj ten zabytek starożytny, jako dowód pobożności naszych wielkich rodów utrzymać w całości. W tym też celu klasztor dał wykonać obrazy fundacyjne św. Antoniego Padewskiego, licznymi cudami słynącego w tutejszym obrazie. Obrazy te są wierną odbitką cudownego obrazu, a wykonaną przez artystę-malarza, ucznia Matejki, p. Władysława Rossowskiego w Krakowie i zaopatrzone podpisami albo polskimi lub ruskimi po cenie 2 K franco. — Nabywający obraz ten św. Antoniego, staje się dobrodziejem klasztoru i ma udział za życia i po śmierci — na zawsze — we wszystkich mszach św., które klasztor tutejszy odprawia co niedziela za swych dobrodziei. — P. T. dobrodzieje i czciciele św. Antoniego, przesyłając ofiarę na rzecz klasztoru w Brzeżanach, raczą napisać: czy chcą mieć obraz z podpisem polskim, czy ruskim. Katolickie pisma polskie i ruskie upraszamy o łaskawe ogłoszenie tej odezwy.

O. Władysław Sojka
przełożony klasztoru w Brzeżanach.

Straszny wypadek wydarzył się dnia 3 b. m. w Horodence. O godzinie 8-mej rano rozpoczęli czyszczenie miejsca ustępowego przy nowym gmachu sądowym zapomocą maszyny parowej Chaim Lermann wraz z parobkiem. Gdy pompowanie nie szło dobrze, wlazł parobek do otworu kanałowego w podwórzu, aby zobaczyć, co się stało i zauważył, że rura, prowadząca od wychodków do głównego zbiornika, jest zatkaną. Za parobkiem wszedł do otworu i Lermann, aby usunąć zaporę. Podczas tych usiłowań nastąpił nagle wybuch cieczy z taką gwałtownością, że Lermann wpadł głową w dół. Gdy go wyciągnięto za nogi, był już trupem. Parobka udało się na szczęście uratować. Na pół żywego odstawiono do szpitala, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

Pożary. W Hleszczawie, w pow. trembowelskim pożar zniszczył siedm zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 16.000 kor. i tylko w części była ubezpieczoną. Ogień wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

Olbrzymi pożar nawiedził dnia 25 z. m. wieczorem gminę Korczyn sokalskiego powiatu. Pastwą ognia padło ośm zagród włościańskich, a powstała stąd szkoda wynosi około 30.000 koron, ubezpieczona zaledwie na 5.400 koron. Zaskoczony we śnie Fedko Klimoczko, doznał tak silnego poparzenia, że do paru dni zakończył życie.

Pogłoski o nominacjach Polaków na posady naukowe w Warszawie. Do dzienników poznańskich donoszą z Warszawy, że projektowaną jest nominacja całego szeregu Polaków na rozmaite posady naukowe w obrębie Królestwa polskiego. Potwierdza się też wiadomość, że profesor Juljan Kosiński, którego przed kilku laty usunięto z katedry chirurgicznej na uniwersytecie warszawskim, obejmie ponownie katedrę i kierownictwo. Ponieważ dr. Juljan Kosiński jest osobistością powszechnie lubioną i szanowaną, przeto wiadomość ta wywołała w Warszawie wielką radość. Profesora Dydyńskiego, Wielkopolanina, pomimo wysłużenia emerytury, zatrzymano nadal na stanowisku profesora prawa rzymskiego w tymże uniwersytecie.

Śp. Ludwik Szwede. Onegdajszej nocy zakończył pracowity i zasłużony żywot jeden z najwybitniejszych przemysłowców, a zarazem pionierów przemysłu warszawskiego, śp. Ludwik Szwede. Urodzony 30 marca 1816 r., jako syn Jana, oficera b. wojsk polskich i Eleonory z Zarębów, ukończywszy ówczesną szkołę u OO. Pijarów, śp. Ludwik udał się zagranicę, gdzie poświęcił się zawodowi garbarskiemu, robiąc studja przedewszystkiem we Francji, gdzie spędził dłuższy szereg lat; Francuzów, których pracowitość poznał i za wzór sobie wziął, do końca życia swego bardzo szanował i kochał. Wróciwszy do kraju, Ludwik Szwede założył najpierw garbarnię na Nowolipkach, następnie około r. 1860, wspólnie z A. Temlerem, przy ulicy Ogrodowej. Na olbrzymim rozwoju, jakiego fabryka ta doznała, a za jej przykładem i przyczynieniem garbarstwo w Warszawie wogóle, przekonać się można, co zdziała energja, chęć pracy w połączeniu z gruntownem, fachowem wykształceniem. Fabryka Temlera i Szwedego była i jest jedną z najpierwszych i najlepiej urządzonych w całem państwie.

Nieszczęśliwy wypadek. Nestor obywatelstwa poznańskiego, p. Stanisław Kurnatowski, skutkiem osłabienia wzroku, uległ tak silnemu poparzeniu od świecy, od której zajęło się ubranie, że sędziwy pacjent przewieziony być musiał do Poznania pod opiekę Sióstr miłosierdzia.

Nagrody na wiedeńskiej wystawie ogrodniczej. Na wystawie wiedeńskiej oprócz „Tow. ogrodników zawodowych" przyznano Polakom następujące nagrody: Medal Verneuil: dr. Goliński za zbiory. Dyplomy honorowe: p. Dunin z Głębowic za warzywa polne; Tow. ogrodnicze krakowskie za warzywa i Zakład Tow. ogr. krak. na Prądniku. Medal srebrny ministerstwa handlu i dyplom honorowy: Fabryka konserw w Lubyczy pod Rawą; p. Stanisław Szarek, nauczyciel z Dąbia pod Krakowem, otrzymał następujące nagrody: medal bronzowy za plan ogrodu szkolnego; medal srebrny za modele do nauki ogrodnictwa, złoty za owoce, a dyplom honorowy za warzywa i nasiona. Medal złoty otrzymała Szkoła ogr. w Tarnowie, wielki medal złoty p. Andrzej Galli. Nagrodę państwową: Szkoła koszykarska w Skołyszynie.

P. Starck ze Lwowa otrzymał 8 nagród, a mianowicie: dyplom honorowy za warzywa, a medale srebrne za karafioły, bukiety i wiązanki, cyklameny, gwoździki, paprocie, filodendrony i aralje oraz chryzantemy. P. Antoni Klimowicz ze Lwowa otrzymał dwie nagrody.

Medale srebrne otrzymali: Wystawa koszykarska z Rudek, K. Piątkowski ze Lwowa za warzywa, Freege z Krakowa za owoce, Jedliczka ze Skały, kapitan Kukla z Prądnika i ks Ogińska z Bóbrki.

Medale bronzowe: Włośc Machocki z Uścia dolnego za warzywa; br. Juljan Brunicki z Podhorzec za warzywa; Tow. ogrodnicze w Tarnowie, p. Dąbrowski z Oleska, p. Drewniewski z Dojadowa, Ferens z Ohladowa. Madej z Bolechowic, Müller, Natalja hr. Tyszkiewiczowa, Kopeć, dyrekcja domen w Nadwórnej, Szawłowski z Baryna i Sądera z Rybna.

Po dwa dukaty nagrody za wystawione okazy cebuli otrzymały włościanki Marja Palcina, Anna Piekiełkowa i Wiktoryna Szwedowa.

Defraudacja. Buchalter firmy Nermuth i Spka w Wiedniu, Józef Löw, rodem z Pragi, sprzeniewierzył 40 tysięcy koron. Sprzeniewierzenia owe Löw popełniał od szeregu lat, a pieniądze obracał na sporty i wyścigi.

Ekskrólowa Natalia — katoliczką Do *Voss. Ztg.* donoszą z Paryża, że ekskrólowa sebska Natalia przyjęła katolicyzm.

Usiłowany zamach W Budapeszcie pojawił się w sobotę w ministerstwie sprawiedliwości pewien elegancko ubrany pan i zażądał widzenia się z sekretarzem stanu, Ignacym Szellem. Pouczono go, że ów sekretarz urzęduje ministerstwie spraw wewnętrznych. Wówczas nieznajomy oświadczył, że bezzwłocznie tam pójdzie i p. Szella zastrzeli.

Oczywiście telefonicznie zawiadomiono policję, która wysłała na miejsce 2 detektywów. Jakoż, za jakie półgodziny przybył do ministerstwa ów jegomość, żądny zabicia p. Szella. Na zapytanie agentów policji, czego sobie życzy, oświadczył bez ogródek: „Muszę go zastrzelić" i wyjął rewolwer z kieszeni. Ubezwładniono go i odstawiono na policję. Okazało się, że człowiek ten jest obłąkanym Nazywa się Bela Vatney, z zawodu adwokat z Vesprimu, którego nawet kandydowano obecnie do sejmu. Otóż upadek przy wyborach, przyprawił dr. Vatneya o utratę zmysłów. Odstawiono go na klinikę

Nie przeszedł na prawosławie. Dr. Kramarz za pośrednictwem *Slav. Corr.* zaprzecza z całą energją i stanowczością doniesieniu *Plzenskiego Obzora*, jakoby on, ożeniwszy się w roku zeszłym z Rosjanką, przeszedł na prawosławie.

Tajemnicza sprawa. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą, że gdy onegdaj pociąg pospieszny przybył do Lugano we Włoszech, przy otwarciu pewnego wagonu I. klasy ujrzano młodego człowieka, w mundurze oficerskim, leżącego bez życia z przestrzeloną czaszką. Stwierdzono, iż był to porucznik z garnizonu w Como. Niewiadomo, czy dokonano tu zbrodni, czy też oficer ów sam odebrał sobie życie. Władze przeprowadzają w tej sprawie energiczne śledztwo.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* p o w y j ą t k o w o z n i ż o n e j c e n i e **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Przedstawienia** w tutejszem Coloseum, dzięki zapobiegliwości ruchliwego dyrektora p. Thorna, zyskują z dniem każdym coraz większą sympatję u naszej publiczności. Dzień w dzień sala Coloseum wypełniona po brzegi, chciwą rozrywki publicznością. która każdy numer programu nagradza burzą oklasków. Szczególnie ostatni program zasługuje na wzmiankę Dość tylko wspomnieć o ekscentrykach muzykalnych Les Bast, atletce Caire Laforte, która przebija rękami 3 calową deskę gwoździem, o Bonnetym, produkującym się z całą gromadą tresowanych zwierząt i o wprost świetnym balecie napowietrznym.

* **Z Kasyna miejskiego.** W piątek dnia 11 i w sobotę 12 października b. r. przedstawienie amatorskie. Bilety wydawać się będzie od dziś.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia przemysłowego rzeźników masarzy i mydlarzy we Lwowie, odbędzie się we wtorek o godzinie 5 popołudniu w sali Stowarzyszenia „Gwiazda", przy ulicy Franciszkańskiej l. 9. Na porządku dziennym między innemi wybór przełożonego w miejsce rezygnującego p. Adolfa Podłowskiego.

* **Zwraca** się uwagę na anons firmy p. Rudolfa Krimmera.

Zmarli:

W Wielkiem Ks. Poznańskiem zmarł dr. R e s p ą d e k, senior duchowieństwa poznańskiego, jeden z mężów najbardziej zasłużonych. Długoletni były poseł leszczyński, doskonały kaznodzieja i mowca polityczny, wytrawny myśliciel, znawca dziejów ojczystych, przestrzegacz czystości języka, gorący patrjota i hojny filantrop, długoletni proboszcz poniecki, ks. dr. Respądek zmarł w przeddzień półwiekowego jubileuszu duszpasterstwa. Cześć jego pamięci!

W Stryju zmarł w sobotę Józef K o s t e r k i e w i c z, kupiec i obywatel m. Stryja, honorowy członek „Gwiazdy" tamtejszej, weteran i t. d. Ś. p. Kosterkiewicz znany był jako człowiek zacnego charakteru i cnót obywatelskich. Gorący patrjota, nie usuwał się nigdy od żadnej pracy obywatelskiej, a jako kupiec znany był z rzadkiej uczciwości i sumienności. Zmarłemu towarzyszy do grobu żal powszechny nietylko mieszkańców Stryja, z którym się zżył śp. Kosterkiewicz. Cześć jego pamięci.

W Nadwórnej zmarł poseł tamtejszy Karol F r a n k i e w i c z.

W Stanisławowie zmarła w 22 r. życia Elżbieta z Pilaszów H a l a r e w i c z o w a, żona nauczyciela.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w p o n i e d z i a ł e k „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej i występ p. Gabrjeli Morskiej.

Jutro w e w t o r e k „Pocałunek", opera ludowa w 3 aktach Fryderyka Smetany.

W ś r o d ę (wznowienie) „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a Pierwszy występ p. Kazimierza Kamińskiego.

W e c z w a r t e k (wznowienie) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut Wacławy Staszkównej w roli Mimi, grywanej dawniej przez pannę Schuppównę i występ p. Kazimierza Glińskiego.

W p i ą t e k „Flipota", komedja w 3 aktach J. Lemaitr'a. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, występ p: Gabrjeli Morskiej i p. Jana Popławskiego.

W s o b o t ę „Łapownicy", komedja w 5 aktach

z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasoty. — Wieczorem o godzinie 7½ „Pocałunek", opera ludowa.

Repertoar tygodniowy teatru krakowskiego: Poniedziałek: „Pan Geldhab" i „Pan Benet" Fredry; wtorek: „Jadzia", komedja w 5 aktach Al. Mańkowskiego; środa: „Sen wiosennego poranku" D'Annunzia i „Rękawiczka" Björnsterne-Björnsona; czwartek: „Jadzia", komedja w 5 aktach Al. Mańkowskiego; sobota: „Pojedynek szlachetnych", Sewera; niedziela: „Pojedynek szlachetnych" Sewera.

„Wędrowiec", ilustrowane pismo tygodniowe warszawskie, zmieniło właściciela i kierującego redaktora. Właścicielem po p. Sikorskim, został ponownie p. Juliusz Granowski; kierownictwo literackie objął znany literat i poeta Or-Ot (Artur Opman).

Stanisław Orzelski, niegdyś ulubieniec lwowskiej publiczności, został obecnie zaangażowany ponownie jako pierwszy tenor opery chorwackiej w Zagrzebiu i wystąpił onegdaj po raz pierwszy w „Lohengrinie". Dzienniki zagrzebskie wyrażają się z wielkiem uznaniem o porywającym śpiewie i dobrej grze naszego artysty.

Interesujące dziełko wydane zostało w języku francuskim i węgierskim. Traktuje ono o zakonie OO. Paulinów w Częstochowie i zabytkach sztuki węgierskiej w klasztorze jasnogórskim. Autorem jest A. Nyari, znany literat i historyk węgierski, wielki przyjaciel Polaków; przed dwoma laty bawił on przez krótki czas w celach naukowych we Lwowie.

Teatr.

(*„Trzy życzenia" operetka w trzech aktach Ziehrera — debiut Leontyny Borkowskiej.*)

I znów debiut... tegoroczny sezon obfituje w debiuty. Tym razem przedstawiła się lwowskiej publiczności w roli Lotti p. Leontyna Borkowska. W operetce, na zapytanie dyrektora wędrownego teatru, czy umie śpiewać odpowiada fluternie Lotti: „umiem śpiewać; mój profesor powiedział mi, że mam talent." Nie możemy tych słów, niestety, zastosować do debiutantki. Posiada ona powierzchowność sympatyczną i ujmującą, wiele dystynkcji, ale poza tem nie mogliśmy się doszukać więcej zalet. Głos jej nikły, źle postawiony, łamie się i rwie w wyższych tonach, przed któremi uczuwa debiutantka dziwną trwogę. Przytem w grze p. Borkowskiej jest jakaś melancholia, która sama w sobie może być bardzo wdzięczną, ale w operetce, gdzie wymaga się humoru i temperamentu, jest nie na miejscu. Może być, że studja sumienne i pewne obycie się ze sceną zmieni wszystko na lepsze — co jest tem więcej możliwe, że debiutantka posiada dość wiele muzykalności. Operetka szła składnie i w żywem tempie.

H. Z.

Proces prasowy.

Lwów 7 października.

(Stosunki w garnizonie przemyskim.)

Trzeci dzień rozprawy rozpoczyna się oświadczeniem przewodniczącego, że dopuszczeni do rozprawy dezerterzy, odbywający obecnie służbę wojskową, nie jawili się, gdyż komendzie korpuśnej, wezwanej do ich dostawienia, nie znane są adresy miejsca ich pobytu.

Wobec tego, że co do drugiej sprawy, t. j. defraudacji por. Marchinka i tow. jeszcze akta nie nadeszły, przystąpiono do rozpatrywania faktu trzeciego, a mianowicie artykułu, omawiającego zbyt surowe postępowanie por. Rolińskiego z żołnierzami.

Przedtem jeszcze dr. Lilien, podając adresy owych 7 dezerterów, odbywających obecnie służbę wojskową w różnych pułkach, domaga się koniecznie natychmiastowego ich dostawienia. Odmówiono i całe postępowanie w tej sprawie odroczono na trzy dni.

W sprawie trzeciej osk. Reger przeczy, jakoby był autorem rzekomych listów żołnierzy, omawiających sekatury por. Rolińskiego, natomiast przyznaje się do ich autorstwa osk. Wityk, ofiarowując równocześnie na treść ich dowód prawdy przez usta swego obrońcy dra Lesera.

Trybunał zgadza się na częściowe przeprowadzenie tego dowodu prawdy i uchwala zawezwać telegraficznie dwóch świadków, a nadto na wniosek prokuratora i por. Rolińskiego. Wnioskowi dra Schleichera, ażeby odczytać nazwiska owych 15 żołnierzy, podpisanych pod inkryminowanymi listami, zamieszczonymi już w *Głosie przemyskim*, odmówiono, poczem nastąpiła przerwa.

Morderstwo przy ul. Sakramentek.

Lwów 7 października.

Dziś przed przysięgłymi we Lwowie rozpoczęła się ponowna rozprawa przeciw Kornelowi Czajkowskiemu, lokajowi, oskarżonemu o zamordowanie służącej, Magdaleny Iłłykównej, która pozostawała w służbie u p. Heintschów, przy ul. Sakramentek l. 10. Czajkowski zamordował Iłłykównę w nocy z dnia 9 na 10 kwietnia z r. Po dokonaniu zbrodni Czajkowski uciekł ze Lwowa i tułał się po prowincji. Ścigany przez żandarmów, widząc, iż nie ujdzie ich pogoni, zgłosił się sam do sądu w Bursztynie, skąd odstawiono go do więzienia śledczego we Lwowie. Z więzienia zdołał uciec. Gdy go schwytano, odstawiono go na obserwację do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, skąd również umknął. Schwytany ponownie i osadzony w więzieniu, stanął dnia 9 maja b. r. przed trybunałem przysięgłych. Do zbrodni się przyznał, a przebieg jej opowiedział, jak następuje:

W nocy dnia 9 kwietnia, gdy pp. Heintschowie posnęli, wszedł do kuchni, do Iłłykównej, z którą był zaręczony i miał się z nią żenić i siedzieli oboje na łóżku, rozmawiając ze sobą. Czajkowski opowiadał jej o swojej doli. Był nieszczęśliwym bardzo, bo cierpiał na chorobę, z powodu której nikt go nie chciał trzymać w służbie. Starał się o posadę konduktora tramwajowego, ale napróżno. Życie mu tak obrzydło, że postanowił już raz z niem skończyć, tem bardziej, że nie widzi możliwości ożenienia się z ukochaną swoją Magdusią.

Iłłykówna słuchała tego opowiadania ze łzami w oczach, a gdy skończył, powiedziała, że jak sobie chce zrobić śmierć, to niech ją przedtem zabije. Po tem zgasiła lampę i położyła się, a on pozostał przy niej i rozmawiali dalej. Gdy powiedział, że jest tak nieszczęśliwy, że będzie się musiał zastrzelić, Iłłykówna wzięła siekierę i podała mu ją, prosząc, aby ją zabił. Na to odpowiedział jej, że siekierą jej nie zabije, bo ma takie miękkie serce, żeby nawet małego kota nie zabił. Miał jednak obok siebie laskę gruszkową sękatą, okutą, którą pozostawił w kącie. Siedząc na łóżku myślał, aby pójść do domu, ale nie uczynił tego, czego bardzo żałował. Ona mu dokuczała i kopała, żeby jej śmierć zrobił. Wtedy on ją laską uderzył. Potem nastała cisza. Ani razu nie krzyknęła Magdusia, tylko poczęła charczeć, a wtedy on ją dusić począł. Za chwilę uderzył ją znowu dwukrotnie laską i usiadł na łóżku, rozmyślając, co się z nim stało. Aż wreszkie oparł się o zwłoki kobiety, którą zamordował i zasnął. Zbudził go jakiś stuk, więc uciekł. Chciał się pozbawić życia, ale brakło mu odwagi. Poszedł do stryja swego, a po tem do swej rodzinnej wsi Bybła. Dowiedziawszy się, że żandarmi go śledzą, uciekał ze wsi do wsi, aż znękany oddał się sam w ręce sądu w Bursztynie.

Straszny przebieg swego czynu opowiadał sędziom głosem stłumionym, nosowym, o bardzo niemiłem brzmieniu i z ustawicznemi przerwami. Na ławie oskarżonych siedział niespokojnie, co chwila poruszał całem ciałem w sposób nerwowy, ręce to składał na kolana, to nagle ruchy wykonywał, oczyma spoglądał bezmyślnie.

Trybunał na podstawie jednomyślnego werdyktu przysięgłych skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Obrońca jego, dr. Reiter, mając Czajkowskiego za niepoczytalnego, wniósł zażalenie nieważności. Najwyższy trybunał zażalenie to uwzględnił i polecił przeprowadzić nową rozprawę, która się dziś rozpoczęła.

Czajkowski wprowadzony do sali staje w ubraniu więziennem, mały, zgarbiony. Sześć miesięcy, które przesiedział w więzieniu, skazany na śmierć, pod uciskiem widma śmierci kładącego swe kościste ręce na jego ramionach, wyryły na nim straszne ślady. Twarz jego blada, policzki zapadłe, oczy bezmyślne, ruchy niespokojne, nerwowe. Jedną ręką gniecie do boku zwiniętą czapkę więzienną, drugą robi gesta rozmaite, cechujące nienormalnego człowieka. Przed trybunałem kręci się, jak zwierzę w klatce.

Publiczności mało, bo wstęp za biletami. Rozprawie przewodniczy radca Giżowski, jako wotanci fungują radcy Philip i Nahlik, prokuratorję zastępuję p. Leżański, broni dr. Reiter. Jako rzeczoznawcy zasiadają drowie Prus i Sieradzki, oraz chemik sądowy p. Włodzimirski.

Przesłuchiwanie K. Czaykowskiego ma bardzo dziwny przebieg. Pytania musi przewodniczący formalnie wymuszać, bo oskarżony po prostu zdaje się nie wiedzieć, co mówi... Z pytań tych dowiedzieć się można, że Iłłykównę zabił uderzeniem laski i za jej zgodą. Prosiła go, aby ją zastrzelił, ale on nie chciał i — nie miał czem, bo byłby się po spełnieniu mordu — jak mówi — sam zastrzelił.

Demonstruje następnie, w jaki sposób bił Magdusię laską po głowie, poczem się rozpłakał. Magda ani się broniła, ani krzyczała.

Co się tyczy znalezionego niedopałka papierosa, powiada Czajkowski, że oboje palili.

Opowiadając o swej ucieczce, wpada Czajkowski w ponowny płacz i nie daje ani jednej jasnej odpowiedzi. Opowiada dalej dzieje swej dwukrotnej ucieczki, raz z kryminału przez dach i przez spuszczenie się po drzewie, drugi raz z Kulparkowa. Do tej drugiej ucieczki dopomogła mu łyżka, z której wspólnie z drugim warjatem zrobili witrych — zębami.

W dalszym ciągu pyta przewodniczący Czajkowskiego o zawartość flaszeczki, którą przy nim znaleziono w chwili aresztowania. Miała to być flaszeczka z fosforem. Czajkowski sobie nie przypomina.

Ucieczkę swoją z kryminału tłumaczy Czajkowski tem, że mu współwięźniowie dokuczali, oblewać mu mieli łóżko wodą. Czy miewał kiedy napady epileptyczne, tego nie pamięta.

Na pytanie obrońcy dra Reitera, odpowiada obwiniony epizody z chwili przed mordem ogromnie niejasno, nie wie, czy pił, czy spał i jak długo spał. Swoją drogą, spryt u tego warjata niezwykły, jak na człeka niepoczytalnego. Kiedy był ścigany przez żandarmów, zostawił po sobie napis: tu był Kornel Czajkowski, a zrobił to w tym celu, aby wykpić żandarmów, że go dotąd nie znaleźli.

Pytany przez dra Sieradzkiego, mówi Czajkowski, że u Iłłykównej spał ze trzy godziny. Pytany dalej, czy mu się przypadkiem nie śniło, że Magdusia go prosi o zabicie jej, odpowiada, że nie, że to było na jawie.

Rozprawa trwa dalej.

Izba sądowa.

Lwów 7 października.

(Zamach na żandarma.)

Przed zwykłym trybunałem toczyła się rozprawa przeciw niejakiemu Seiblowi, karanemu już 22 razy za rozmaite zbrodnie, oskarżonemu o zamach na żandarma. Seibla przed kilku miesiącami spotkał pod Jamelną, na gościńcu prowadzącym do Janowa żandarm, który go przyaresztował, gdyż wzbudził w nim podejrzenie. Seibel powiedział, że się nazywa Ziembickim i jest malarzem pokojowym. Seibel miał przy sobie torbę, w której żandarm znalazł latarkę, witrych, dłuto, płótno klajstrem napuszczane do wyduszenia szyb i kiełbasę z trucizną dla krów. Żandarm prowadził więźnia obok toru kolejowego do Janowa, a gdy nadjechał pociąg rzekomy malarz jednym susem przebiegł poprzed lokomotywę i znalazł się na przeciwnej stronie. Byłby znikł niezawodnie, bo zanim pociąg by przejechał, żandarm nie mógłby go doścignąć. Ale żandarm w tejże chwili z narażeniem życia skoczył poprzód sapiącej mu tuż nad karkiem lokomotywy i znalazł się przy nim. Wtedy więzień widząc niebezpieczeństwo strzelił do żandarma dwukrotnie z rewolweru, ale nie zranił go. Pochwycony za kark rzezimieszek znalazł się w mgnieniu oka pod nogami żandarma, który mu odebrał rewolwer, zawierający jeszcze cztery naboje, zakuł i odstawił do więzienia lwowskiego, gdzie zarządca więzień p. Schneiberg poznał w Ziembickim starego mieszkańca kryminalnego Seibla. Trybunał zasądził go na 3 lata więzienia z postem, twardem łożem i ciemnicą.

Minister Wittek we Lwowie.

Dziś o godz. 9 m. 20 rano, pociągiem zwykłym, do którego dodany był tylko salonowy wagon I. klasy, przybył do Lwowa minister kolei Wittek.

Na głównym dworcu oczekiwali ministra: namiestnik hr. Leon Piniński, dyrektor kolei radca Wierzbicki, zast. dyrektora policji radca Szechtel i cały sztab urzędników z prezydjum kolei państwowych. Mimo drobnego deszczu, który padał od samego rana, zebrały się też liczne tłumy publiczności.

Gdy pociąg zajechał na peron i minister Wittek wysiadł z wagonu, powitał go pierwszy namiestnik hr. Piniński, który następnie przedstawił ministrowi wszystkich dygnitarzy zgromadzonych na dworcu. Minister, wymieniwszy kilka słów powitania ze wszystkimi przedstawionymi mu osobami, wsiadł następnie w towarzystwie namiestnika do powozu i odjechał do gmachu namiestnictwa, gdzie zamieszka przez cały czas pobytu we Lwowie.

W towarzystwie ministra przybyli: radca ministerjalny Stanić, radca sekcyjny br. Bahnhans, szef sekcji Haberer, szef sekcji dla nowo budujących się kolei Wurmb i sekretarz ministra Henoch.

Wszyscy, z wyjątkiem dra Henocha, który jako sekretarz, razem z ministrem zamieszka w namiestnictwie, zajechali do Hotelu George'a.

Po przeszło godzinnym pobycie u namiestnika, udał się minister Wittek o godz. 10 do gmachu dyrekcji kolei państwowych, gdzie odbyła się wizytacja biór. O godz. 11 rozpoczęły się audjencje. Pierwsza przybyła rada kolejowa, w której skład wchodzą pp. Skibiński, Baczewski, Piłat i Russman. Następnie radca dworu Korn, Engel i Niewiadomski w imieniu prokuratorji skarbu, potem dyrektor ruchu w Stanisławowie radca Festenburg, wiele wybitnych osobistości i urzędników kolei.

Audjencje skończyły się o godz. 1szej. Minister w towarzystwie sekretarza Henocha udał się z powrotem do namiestnictwa. Po południu jest w projekcie zwiedzenie robót około nowego dworca, wieczorem o godz. 7ej obiad u namiestnika.

Jutro wieczorem minister będzie w teatrze na przedstawieniu opery „Pocałunek".

W uzupełnieniu wiadomości dodajemy, że sekretarz ministra dr. Henoch, jest Polakiem.

Wiec urzędników prywatnych.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu obszerniejszego, zajmującego się zwołaniem wiecu urzędników prywatnych, przedłożono dwa referaty: o konieczności najrychlejszego wprowadzenia w życie przymusowego funduszu pensyjnego dla urzędników prywatnych i o rządowym projekcie ustawy. Pierwszy referat (dr. Małaczyński) kończy się rezolucją: Wiec uznaje konieczność jak najrychlejszego wprowadzenia w życie przymusowego ubezpieczenia urzędników prywatnych i domaga się, by powołane czynniki dołożyły wszelkich starań, by to ubezpieczenie w jaknajkrótszym czasie weszło w życie.

Drugi referat (p. St. Bal) wywołał długą i ożywioną dyskusję, w końcu uchwalono przedłożyć wiecowi następującą rezolucję:

Wiec wypowiada przekonanie, że projekt rządowy może służyć za podstawę do szczegółowych obrad, ale że konieczne są w nim znaczne zmiany. Zjazd wybiera delegację, której poleca, żeby z możliwym pośpiechem wypracowała szczegółowy projekt zmian, jakie do ustawy wprowadzić potrzeba zarówno w interesie publicznym, jak i w interesie urzędników prywatnych — i projekt ten u czynników rządowych i parlamentarnych popierała.

II. Nie przesądzając uchwał tej delegacji, podnosi więc na razie jako konieczne następujące zmiany: a) uchylenie niebezpieczeństwa, by na podstawie ustępu 3 § 1 wykluczono od ubezpieczenia tych, których płace miesięczne zostaną pozornie na dzienne przerobione; b) utworzenie krajowych instytutów ubezpieczeń zamiast jednego, scentralizowanego w Wiedniu c) podwyższenia granicy wieku, do którego sieroty mają pobierać zaopatrzenie i wieku, do którego mają być uczestnicy przyjmowani do ubezpieczenia. Ustylizowanie tych postulatów pozostawiono komitetowi wykonawczemu. Również pozostawiono komitetowi ułożenie propozycji co do składu prezydjum i biura więcu.

Uchwalono nadto projekt odezwy, zapraszającej na wiec, przedłożony przez dra Małaczyńskiego. Wiec — jak wiadomo — odbędzie się dnia 20 bm. w sali ratuszowej.

Wyścigi cyklistów.

Lwów 7 października.

Zabawa sportowa której program składał się z rozmaitych rodzai wyścigów pieszych, na rowerach i tandemach, odbyła się wczoraj po południu na torze „Lwowskiego klubu cyklistów". Pogoda dopisała, ale zawiodła publiczność, przybyła bowiem w bardzo szczupłej liczbie. Nic dziwnego, zabawa ta bowiem najmniejszego dzisiaj nie budzi już zainteresowania, a jest nadto szkodliwą dla zdrowia. Dzielna orkiestra 30 p. pod batutą p. Rolla, przygrywała przy zabawie. Wynik programu był następujący:

I. Korso kwiatowe. Pierwszą nagrodę przyznano K. Oniewiczowi.

II. Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1600 metrów = 4 okrąż., 3 nagrody honorowe. Startowało pięciu. Do mety przybyli: 1 Lewicki 2 m. 24⅘ sek., 2. Art. Lang 2 m. 25 sek., 3. K. Ginther 2 m. 27 sek.

III. Bieg pieszy z przeszkodami 400 metrów — 3 nagrody honorowe. Zgłoszonych siedmiu. Przybyli do mety: 1. K. Totyński, 2. Eug. Preidel, 3. W. Bigo.

IV. Bieg z balonikami 2000 metrów = 5 okrą. — 3 nagrody honorowe. Zgłoszonych do biegu siedmiu, stanęło pięciu. Przybyli do mety: 1. Oniewicz Kazimierz z nieurwanym balonikiem i otrzymał pierwszą nagrodę.

V. Konkurs w jeździe powolnej 200 metrów — 2 nagrody honorowe. Zgłoszonych czterech, startowało czterech. Przybyli do mety: 1. Oniewicz, 2. Art. Lang.

VI. Wyścig z wyrównaniem na dwojakach 2000 metrów = 5 okr., 3 nagrody honorowe. Zgłoszonych sześciu, startują trzy pary: Oniewicz Kaź. z Art. Langiem, Kazimierz Lewicki z Alfredem Wróblewskim i Kaź. Glinowski z Kar. Ostrowskim. Lewicki-Wróblewski dają „fory" jednej parze 100 metrów, drugiej 180 metrów. Przybyli do mety: 1. K. Oniewicz-Lang 54 sek., 2. Glinowski-Ostrowski 54⅗ sek., 3. Lewicki-Wróblewski 58⅘ sek. (ponieważ im szlauch pękł).

VII. Wyścig z przeszkodami na rowerach 2000 metrów = 5 okrążeń — 3 nagrody honorowe. Startowało trzech. Przybyli do mety: 1. Oniewicz Kaź. 4 m. 45 sek. 2. Orłowski K. 5 m. 15 sek., 3. Miłkorowski 6 minut.

VIII. Wyścig publiczności 1200 metr. = 3 okr., otwarty dla wszystkich obecnych na torze cyklistów z wyłączeniem wyścigowców — 3 nagrody honorowe. Startowało siedmnastu, wobec czego podzielono bieg na trzy przedbiegi. I. przedbieg: 1. Nowodworski, 2. Thorn, 3. Scbenker A. II. przedbieg: 1. Nowak, 2. Schaller, 3. Thorn. III. przedbieg: 1. Karesel, 2. Hargesheimer, 3. Litwiński. W biegu rozstrzygającym, do którego stanęli dwaj pierwsi z każdego przedbiegu, przybyli do mety jako 1. Nowak, 2. Szaller, 3. Nowodworski.

IX. Wyścig z wyrównaniem na różnorodnych maszynach 3000 metrów = 7½ okręż. — 3 nagrody honorowe. Przybyli do mety: 1. Oniewicz-Lang, 2. Lewicki, 3. Miłkowski.

X. Wyścig z jajkiem 1200 metr. = 3 okr. — 3 nagrody honorowe. Każdy z biorących udział otrzymał łyżkę z jajkiem. Przybyli do mety z całem jajkiem 1. Kaźmierowicz, 2. Lewicki, 3. Miller.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Projekt nowych ustaw.

Wiedeń 7 października. Rząd ma wnieść do izby projekt ustawy: o utworzeniu tanich mieszkań robotniczych, oraz w sprawie zwalczania opilstwa.

Wypadki w Chinach.

Londyn 7 października. *Times* donosi z Honkong z dnia 5 b. m. W okręgu stacji Hsingning zapanowało poruszenie, podobne do powstania bokserów, ludność zburzyła misję. Urzędnicy tamtejsi nie są wstanie stłumić rozruchu.

Powodzie.

Medjolan 7 października. Ogromna powódź nawiedziła Piemont. Pad i jego dopływy wystąpiły z brzegów. Część Turynu stoi pod wodą. Szkody wyrządzone przez powódź są olbrzymie, gdyż woda zniszczyła mosty, drogi i domy. W wielu miejscach przerwany jest tor kolejowy. W wzburzonych falach zginęło kilku ludzi.

Burza.

Bruksela 7 października. Silna nawalnica szalała w Belgji i wyrządziła w całym kraju wielkie szkody.

Ostatnie wiadomości.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana dziś pomiędzy Lwowem a Krakowem, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Zgubił się pięcioletni syn sklepikarza, Efroima Nadla, zamieszkałego przy ul. Kościopalnej l. 20. Przed czterema dniami był z rodzicami w restauracji na zabawie, z której znikł i już do domu nie wrócił. Jest brunetem, twarzy okrągłej. Chodzi w siwem ubraniu i sznurowanych bucikach.

Kradzież popełnił nieznany sprawca, dostawszy się dnia 7 b. m. w nocy do mieszkania Karola Bosa, funkcjonarjusza Namiestnictwa, zamieszkałego przy ul. Kochanowskiego l. 80. Złoczyńca dostał się do mieszkania wyłamawszy okno i zabrał kilkanaście srebrnych i złotych drobnostek, wartości łącznej 200 koron.

Dwa wieprze, jeden biały, drugi krasy, przybłąkały się do ogrodu Koralji Mieczkowskiej, zarobnicy pod l. 100 przy ul. Janowskiej. Znalazczyni złożyła o tem raport w policji.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 października.

(*fr.*) Zdaje się, że z projektowanego obniżenia taryf kolei północnej nie będzie prawie nic. Reprezentanci tej kolei przedstawiają bowiem, że wobec znacznego zmniejszania się dochodów jej w tym roku, gdyby jeszcze przyszło obniżyć taryfy, to akcjonarjusze otrzymaliby dywidendę mniejszą niż 100 zlr. od akcji, a tem samem państwo nie otrzymałoby żadnego udziału w dochodach tej kolei. Prawdopodobnie więc sprawa obniżenia taryf zostanie odroczoną.

W Berlinie nastał dziś ożywiony ruch na targu walorów górniczych, wywołany wiadomością, że rząd pruski polecił dyrektorom kolejowym, aby korzystali z obecnych niskich cen żelaza i przedsiębrały rozmaite wielkie roboty. Także na naszym targu papiery górnicze podniosły się dziś w cenie. Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje ponowne zwiększenie się zapasów złota o 10.600 koron. Złotych monet puścił bank w obieg do tej jury za 17 miljonów.

Wiedeń 7 października. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 98·80 Węg renta koronowa 92·70, Akcje austr. zakł. kred 615·25, Akcje węg. zakł. kred. 623·— Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Uniqnbanku 515·—, Akcje Bankvereinu 424·50, Akcje Länderbanku 395·—, Akcje kolei państw. 619·—, Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 461·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 337·—, Akcje Rima Muranji 420·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.430, Losy tureckie 93·—, Ruble 253·25. Usposobienie słabe.

Berlin 7 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·75, Tow. dyskontowe 170·60 Usposobienie spokojne.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 30 września 1901 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 23,908.200. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 97,238.200. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,581.800. Łącznie kor. 127,728.200. Asygnacyj kasowych było w obiegu kor. 3,567.300.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Z. Tarnawski z Dzikowa. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. Dunin Borkowski z Hliboki. Hr. L Koziebrodzki z Hlibowa. M. Zieliński z Krakowa. A. Knop z Wiednia J. Łupkowski z Porzecza. J. Leszczyńska z Bóbrki. E. Bredt z Otynji. J. Kalmuss z Drohobycza K. Tuma, R. Königsberger, H. Hall z Wiednia L. Lazar z Krakowa. A Brytonowicz ze Stryja. Hr. St. Plater Zyberg z Mieszkowa. J. Rylska z Uhrynowa. J. Rylska z Krekowa. W. Pawlikowski z Bereżnicy T. Bohdan z Milatyna. Hr. H. Dzieduszycki z Niesluchowa. O. Wurm, F. Haberes z Wiednia. Hr. K. Rostworowski z Krechowa. B. Redlich ze Stanisławowa. Z. Ślusarski, W. Morawski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Merta ze Strychaniec. Br. Mac Nerwic ze Zborowa. Rotm. Łazowski z Kamionki. W. Gniewosz z Nowosielicy. D. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. S Sosnowski, S. Trzecieski z Dynowa. M. Dywas z Śniatyna. O. Klominek z Trzcinicy. D. Peiper z Przemyśla. J. Kalman z Warszawy J. Horodyski z Kossowa. J. Seymetz z Paryża. W. Geringer z Wiednia. L. Strzyżowska z Przemyśla

NEKROLOGJA.

†

EDWARD FLOSZ

urzędnik magistratu

po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 7 października b. r., przeżywszy lat 34.

Pogrzeb odbędzie się dnia 9 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy droga Wulecka l. 9, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 7 października 1901.

„Concordia" A. Korkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

55

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Ania dokazała cudu wytrwałości, bo nie zdradziła się, gdy ją całował i nie rzuciła się w jego objęcia jak szalona — skoro usiadł przy niej.

XXXVI.

Już głuchy szmer miasta i portu rozlegał się w oddali, gdy Walenty zmęczony, zgnębiony, usnął na ramionach Ani.

Więcej niż godzinę pozostała nieruchomą, w obawie, aby nie przerwać tego snu ciężkiego. W śmiertelnej trwodze, co znaczy ów papier umieszczony w biuwarze, błąkała się w rozszalałej wyobraźni wśród najokropniejszych domysłów, nie mogąc ani uwierzyć w żaden z nich, ani też odrzucić.

Gdyby mogła — wstać przed Walentym — niepewność zostanie rozstrzygniętą — jeżeli przeciwnie on wstanie pierwszy, niepokój trawić jej nie przestanie.

Okna bielały już od wschodu i niebo powlekało się jasnemi smugami dzień zwiastującemi. Jeszcze kilka chwil, a przyzwyczajenie zbudzi go ze snu o zwykłej godzinie.

Poruszył się... Ania myślała, że się budzi — ale usunął tylko głowę z jej ramienia. Ostrożnie zdołała wysunąć się z łóżka.

Stąpając cicho, przeszła do gabinetu, którego drzwi były otwarte. Szybko zbliżyła się do biurka i wyjęła list z biuwaru.

Zbyt jeszcze było ciemno, aby mogła wyczytać adres — podbiegła do okna i rozsunęła firanki.

„Ania."

A zatem nie omyliła się! Zadrżała od stóp do głów, jakby lodowata ręka nieszczęścia szarpnęła całem jej jestestwem.

Otworzyła kopertę szpilką wyjętą z włosów.

Krzyknęła. Szybkim krokiem przebiegła gabinet i pokój sypialny aż do łóżka, gdzie rzuciła się na męża, obejmując go w drżące ramiona.

— Umrzeć!...

Spojrzał na nią nieprzytomnie, a zobaczywszy list w ręku:

— Czytałaś?... — zawołał.

— Ja nie spałam!...

— Jeżeli czytałaś — wiesz wszystko! Nie mam nic więcej do nadmienienia.

— Oszalałeś!

— Niestety!

— Ale ten majątek — wszystko, co posiadamy — do ciebie należy.

— Spaliłem testament.

— Ty, czy my — wszystko jedno, kto dług zapłaci!

— Twój ojciec nie ma długów.

— Nie znasz go; ojciec mój zapłaci, jakbyś ty sam zapłacił. Śmierć twoja nie spłaci długu, a gdyby nawet uwolniła cię od zobowiązania — czy sądzisz, że szczęśliwszymi byśmy majątkiem zdobytym kosztem twego życia?

— Nie chcę zrujnować twego ojca ani ciebie.

— Ale zastanów się, że bądź co bądź, zapłacimy. Twój dług jest naszym długiem. Majątek należy do ciebie, a nie do nas — a gdyby nawet i do nas należał — czyż to nie wszystko jedno? Powiadasz, że zastanowiłeś się! Nie! Nie zastanowiłeś się. Pod wpływem rozpaczy, straciłeś głowę. Cóż może być dla nas droższego nad twoje życie? Czy sądzisz, że gdybyś umarł — nie umarłabym razem z tobą — ty, mój ukochany!

Mówiąc te słowa w bezładnym pośpiechu, przytulała go do serca i okrywała pocałunkami.

— Powiadasz, że mnie kochasz — dodała po chwili. — I chcesz mnie porzucić? Czy to dowód miłości? Wszystko zniosę łatwiej — nad rozłączenie z tobą! Utratę majątku — nędzę!... Mniejsza o nędzę — czyż ja jej nie znam? Jakąż wartość miałby dla mnie spokój, o którym mówisz? Nie chcesz, ażebym była poszkodowaną z winy męża... W czemże będę poszkodowaną, gdy zapłacimy to, co przegrałeś?

Zapał Ani wzruszał go i chwiał w postanowieniu.

— Nie mogę już o nic prosić twego ojca.

— Ty, nie — ale ja! Pojadę natychmiast do Ourteau. Za pięć godzin będę z powrotem wraz z ojcem. Dziś wieczór zapłacisz.

— Gdzie ojciec twój znajdzie potrzebną sumę?

— Nie wiem. Musi ją znaleść — pożyczy — sprzeda.

— Tę ziemię, którą tak ukochał?

— Ziemia ta nigdy nie była jego własnością. Należy do ciebie.

— Wasza szlachetność — wasze poświęcenie — czyż nie poniżą mnie wobec świata? Cóż będę znaczył sam przez się? Nędzną będę osobistością!

Ania, usłyszawszy te słowa — odetchnęła. Ponieważ patrzy w przyszłość, a więc jest ocalony.

— Nikt nie jest zniesławionym przegraną w karty — jeżeli zapłacił! Honor twój ocalony — mniejsza o resztę. Bylebyśmy byli razem, w każdym kraju dobrze nam będzie.

— Czas naglił — należało działać pośpiesznie, co wobec sumienia chwiejnego i zbłąkanego, możliwem tylko było w razie, jeśli ona w swe ręce brała kierunek ich życia.

— Jadę do Ourteau — rzekła — ty zaś idz do biura, jak zwykle i wyspowiadaj się generałowi natychmiast z tego co zaszło. Za godzinę wieść rozejdzie się po całem mieście. Lepiej, żeby dowiedział się prawdy z twoich ust, jakkolwiek bolesnem będzie dla ciebie to wyznanie. Zanim jednak odjadę, przysięgnij mi, że mogę ci zaufać.

Uspokojona przysięgą i uściskiem, obietnic, miłości i skruchy, udała się do Ourteau, gdy tymczasem on skierował się do swego biura.

Zaledwie przybył, generał wezwał go do siebie. Przepędził złą noc i potrzebował kogoś wyłajać, ażeby sobie ulgę przynieść.

— No, cóż? Spacerowałeś dziś rano? — zapytał.

— Nie generale.

— W istocie, nie czuć cię dziś solą.

— Przepędziłem jednak część nocy za domem — odrzekł Sixte, korzystając ze sposobności.

— Z panią Sixte? Śmieszna myśl!

— Nie generale — sam jeden — i przepędziłem noc straszną.

— Cooo?

Sixte opowiedział bezwłocznie co zaszło, nie zmniejszając bynajmniej swojej winy.

— Dwakroć siedmdziesiąt sześć tysięcy franków!... — wrzasnął generał. — Czyś oszalał?

— Byłem szaleńcem.

— No i cóż będzie dalej?... Płacisz, czy nie?

— Żona moja pojechała do Ourteau i zapewnia, że ojciec jej zapłaci...

Generał zerwał się z miejsca i w napadzie złości, szerokimi krokami przechadzał się po gabinecie, wlokąc za sobą nogę.

— Oficer mojego sztabu! tak blisko mojej osoby! — mruczał ze złością pod nosem.

— A teraz co postanowiłeś? — zapytał zatrzymując się przed Sixtem.

— Zniknąć z horyzontu, generale, jeżeli łaskawie raczysz mi udzielić uwolnienia od obowiązków.

— Uwolnienienie!... Niech cię djabli porwą... a to coś niepojętego!... Dwakroć siedmdziesiąt sześć tysięcy franków — i jeszcze sześćdziesiąt pięć tysięcy w dodatku!... A to trzeba być idjotą.

Generał, spostrzegłszy, że złość go opanowywa, a wszelka irytacja była mu wzbronioną — oddalił Sixte'a.

— Idź pan do swoich czynności.

Po upływie kwadransa, uspokojony — zawezwał go na nowo do siebie.

— Czy jesteś w stanie usłuchać dobrej rady? — zapytał. — Jedź do Tonkinu. Brat mój otrzymał tam naczelne dowództwo nad wojskiem — jeżeli nikogo jeszcze nie ma, może zechce zabrać cię z sobą. Za dwa lata, gdy powrócisz, wszystko będzie skończone. Wyślij do niego depeszę...

— Wzruszony jestem do głębi tym ostatnim dowodem łaski dla mnie generała.

— Mniejsza o to!... Nie rozumiem nigdy, że gdy tylu nędzarzy walczy do upadłego o życie — znajdują się na świecie ludzie szczęśliwi, którzy go marnują i pozbyć się pragną.

Przez ten czas Ania przejeżdżała drogę do Ourteau, nagląc woźnicę do pośpiechu. Ojciec i matka na pierwsze wejrzenie odgadli po jej zmienionej twarzy, że oczekuje ich jakiś cios straszliwy.

Oznajmiła natychmiast, co ją sprowadza. Ojciec słuchał przygnębiony — matka przerywała co chwila opowiadanie, okrzykami pełnemi oburzenia.

— Czy mąż twój sądzi, — zawołała — że jeszcze i ten dług zapłacimy i że dla niego wpędzimy się w nędzę?

Wówczas Ania opowiadała historję testamentu Gastona. W jaki sposób Walenty odnalazł ten dokument — dlaczego nie chciał go przedstawić i jak ostatecznie spalił.

— A zatem, jeżeli przegrał — to swoją własność — wyrzekła, zwracając się do matki.

Pani Barincq, nie poddała się jednak.

— A gdzież dowód, że ten testament był ważnym? — zapytała.

Barincq zaprzeczył tej wątpliwości.

— Rzecz pewna, że to jest ten sam testament, który Gaston złożył w ręce Rébénacqa i który miał niezaprzeczoną ważność prawną.

— Dla drugich być może, ale nie dla nas odpowiedziała.

— Czy zapłacisz dług?

— Niepodobna nie zapłacić.

— A więc jeszcze raz jesteśmy zrujnowani. Oh! czemuż tego doczekałam!

Niestety! Dobre chęci nie wystarczały. Należało przedewszystkiem pomyśleć, gdzie i jak znaleźć potrzebne pieniądze. Ojciec z córką udali się do notarjusza, ale skoro Rébénacq dowiedział się, o co chodzi, wzniósł rozpaczliwie ręce ku niebu.

— Nie znam nikogo, kto zgodziłby się pożyczyć dwakroć siedmdziesiąt sześć tysięcy franków na ziemię Ourteau, zwłaszcza, że na hypotece majątku ciąży już sto dziesięć tysięcy franków.

— Ależ wartość Ourteau przewyższa miljon — dodała Ania.

— To zależy dla kogo i w jakiej chwili. Zwróćmy uwagę na to, że majątek ulega obecnie zupełnemu przekształceniu. Zamierzone ulepszenia są dopiero w zawiązku i nie dadzą oczekiwanych korzyści aż za lat kilka; nadto wymagają nakładów. Zdaniem wielu ludzi, zaprowadzone zmiany odjęły ziemi przynajmniej połowę wartości. Przemawiam do państwa słowami aferzystów, wprawdzie będziemy ich pobijać — ale czy dadzą się przekonać?... W każdym razie nie znam w tej chwili kapitalisty, któryby mógł podobną sumę i w takich warunkach pożyczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.